Kościół a państwo u św. Augustyna.

WSTĘP.

Świat pogański, osłabiony wyczerpującą walką z nową nauką, zamierał powoli. Opierał się wprawdzie jeszcze dość długo, bo przez trzy wieki; zdobywał się na ogromne wysiłki, by zwalczyć potężnego przeciwnika, do tego stopnia, iż zdawało się czasem, że może zwycięży. Były to już jednak tylko przedśmiertne odruchy; musiał uledz przeważającej sile i kapitulować.

Z popiołów i ruin ginącego pogańskiego świata odradzał się — jako mityczny Feniks — Kościół Chrystusowy, a od edyktu tolerancyjnego z r. 313. rozpoczęła się dlań lepsza dola. Ustały srogie prześladowania, na czele państwa stawali władcy, przejęci duchem chrześcijańskim i nowemi prawami usiłowali zatrzeć ostatnie ślady pogaństwa. Nie przyszło to jednak łatwo, ani szybko. Radykalna zmiana przekonań i zapatrywań, pewnego rodzaju przymus moralny, a nawet fizyczny z jednej strony, z drugiej zaś opór i zaciekłość, podtrzymywana zastarzałymi nałogami, popierana kultem pogańskim — to wszystko złożyło się na wielki ferment i zamieszanie wśród społeczności chrześcijańskiej.

Wobec zepsucia obyczajów, dochodzącego do ostatecznych granic, sami chrześcijanie, co słabszego ducha, zaczęli wątpić o Opatrzności Bożej; tem więcej rzucali się ze złości prawowierni, przynajmniej z pozoru, poganie i powtarzali swe stare, oklepane zarzuty i skargi. I chociaż nie mieli odwagi wystąpić publicznie, ani siły, by

jeszcze raz zerwać się do walki, to przecież głuchy, podziemny pomruk niezadowolenia w ich kołach ujemnie wpływał na chrześcijańskie środowisko.

W takich to chwilach niepewności i zamieszania zsyła Opatrzność społeczeństwom ludzi wielkich, którzy, jak jasne gwiazdy przewodnie, wskazują drogę wśród ciemności, odsłaniają rąbek przeznaczeń i wiodą do bezpiecznej przystani Prawdy.

Takim opatrznościowym mężem był św. Augustyn, biskup Hippony, wszechstronny geniusz, niezmordowany krzewiciel Ewangelii, a prawdziwy bicz dla wszelkiej herezyi i odszczepieństwa. On to żywem słowem i piórem bronił skutecznie na wsze strony Kościoła Chrystusowego. W kazaniach do ludu, w listach do znakomitszych osobistości, w dziełach różnego rodzaju omawia te sprawy, które wówczas zaprzątały wszystkie myślące umysły, wreszcie wydaje olbrzymie dzieło „De civitate Dei“. Nie jest to bynajmniej dzieło okolicznościowe tylko: Augustyn roztrząsa w niem gruntownie i wyczerpująco kwestye piekące, uwzględnia wypadki bieżące, a całość ujmuje w ramy filozoficznego poglądu na świat ze stanowiska chrześcijańskiego. Dzieło to, obejmujące dwadzieścia dwie księgi, cieszy się z pośród pism św. Augustyna największą popularnością; ono też przez szereg stuleci następnych największy wpływ wywierało w różnych kierunkach. Bo też długo nad niem Augustyn pracował, przez lat trzynaście od r. 413. do 426, a ogłaszał je częściami; dlatego to właśnie brak w tem dziele wyraźnego jednolitego układu. W głównych jednak zarysach można się dopatrzeć planu i w całości uchodzi „De civitate Dei“ za jeden z najwspanialszych płodów naukowo-literackich wszystkich czasów[1]).

Początkowe księgi — od I. do X. włącznie — mają charakter polemiczny i teoretyczny, dalsze więcej spo-

---

[1]) Porów. Dr. Otto Schilling: „Die Staats- und Soziallehre des hl. Augustinus“. str. 36. Herder 1910.

kojny i praktyczny; tu i tam jednak uderza nas dążenie autora ku obronie państwa Bożego przed wrogami, którymi są poganie [1]).

Stąd właśnie w całem dziele spotykamy przeciwieństwo dwóch wrogich sobie potęg, dwóch obozów, stojących w wyzywającej postawie naprzeciw siebie, Civitas Dei i Civitas terrena. Augustyn porównuje istotę, powstanie, wzrost i koniec tych dwóch potęg, tj. społeczności żyjącej i myślącej po Bożemu i społeczności, pełzającej po ziemi, zapatrzonej w doczesne tylko sprawy. Nie ma bynajmniej zamiaru wielki Doktor Kościoła omawiania szczegółowo stosunku Kościoła do państwa — ale z uwag mniej, lub więcej okolicznościowych, tak w dziele De civitate Dei, jak i w listach Augustyna można snuć wnioski, jak pojmował wzajemny stosunek tych obydwóch społeczności [2]).

Na podstawie uwag św. Augustyna, uwzględniając najnowsze badania w tym przedmiocie, będę się starał przedstawić stosunek Kościoła do państwa i naodwrót — państwa do Kościoła. Kwestya ta jest dziś na czasie, bo państwa europejskie toną we krwi, głuche na ojcowskie upomnienia Kościoła, z drugiej zaś strony przy układaniu się nowych stosunków po wojnie Kościół, jako instytucya Boża, obejmująca wszystkie państwa i narody, powinien mieć głos rozstrzygający.

Przedtem jednak musimy się przypatrzeć, jak Augustyn pojmuje Kościół i państwo, gdyż od tego w znacznej mierze zależy jego zapatrywanie na ich wzajemny stosunek.

---

[1]) Maurycy Straszewski: „Filozofia św. Augustyna“ str. 318. wykład 11. Kraków 1906.

[2]) Bruno Seidel: „Die Lehre vom Staat beim heiligen Augustinus“ str. 44. Wrocław 1909. (Kirchengeschichtliche Abh. herausg. vom Schralek B. IX.) Cf. Georg. Freiherr von Hertling: „Augustin“. — Weltgeschichte in Charakterbildern I. Abt. Altertum. str. 102. squ.

Kościół według św. Augustyna.

Św. Augustyn pierwszy określił jasno Kościół jako „Państwo Boże — Civitas Dei". Nowością zupełną to nie było, bo już dawno przed Augustynem żyła dogmatyczna myśl, jako podstawa tego pojęcia; jemu przypada zasługa skrystalizowania tej myśli i przyoblеczenia jej w konkretne kształty. Wyraz „ecclesia" posiada u Augustyna kilka znaczeń; kiedy jednak występuje w porównaniu, lub przeciwstawieniu do „Civitas terrena", pojmowanego jako państwo historyczne, wtedy ma jedno, dosyć wyraźnie określone znaczenie, instytucyi widzialnej, założonej przez Chrystusa, różnej od heretyckich i schizmatyckich zgromadzeń [1]). Cechami tego Kościoła są: powszechność, jedność, świętość, nieomylność i pochodzenie od Apostołów. Kościół ten jest mistycznem ciałem Chrystusa. „Nie są przeto w Chrystusie ci, którzy nie są członkami Jego. Nie są zaś członkami Chrystusa ci, którzy się czynią członkami nierządnicy" [2]).

Państwo według św. Augustyna.

Pochodzenie państwa.

Już w państwie zwierząt objawia się pociąg do życia towarzyskiego; tem bardziej człowiek z natury swej jako „animal sociale" szuka towarzystwa innych ludzi i stara się żyć ze wszystkimi w zgodzie i spokoju [3]). Owa zgoda i spokój są owocem porządku, czyli należytego ułożenia i połączenia różnych części składowych mniejszej, lub większej społeczności. W ciele ludzkiem panuje porządek wtedy, gdy wszystkie części należycie spełniają swe czynności, w duszy zaś, gdy wszystkie jej władze harmonizują ze sobą. Podobnie i w ciele moralnem, jakiem

---

[1]) Epistola 105. 4, 44.; De Civ. Dei lib. XIX. c. 22.

[2]) ibid. l. XXI. c. 25. przy końcu.

[3]) ibid. XIX. 13. „pax hominum ordinata concordia"... pax omniumrerum tranquillitas ordinis..."; XIX. 12. 2.

jest zbiorowisko ludzi, ład i porządek zasadza się na odpowiedniem stosunku jego części składowych, gdy istnieje zgoda między rozkazującymi a spełniającymi rozkazy.

Porządek niższy ma służyć porządkowi wyższemu: zdrowie i siły ciała mają być na usługach duszy, dusza zaś podlega odwiecznemu prawu, którego źródłem jest Bóg [1]. Z tego źródła wypływa prawo miłości ku bliźnim, ale i ta społeczna miłość musi się kierować pewnem prawidłem, a rozpoczyna się w ognisku rodzinnem, we wzajemnym stosunku rodziców do dzieci. Już tu poznać możemy, że rozkazywanie w znaczeniu „imperare“ nie polega na pysze i chęci wywyższenia się po nad drugich, ale na bezinteresownej, troskliwej miłości.

Z organizmu naturalnego, jakim jest rodzina, wyrasta państwo. „Bo naturalny porządek tak przepisuje, by imię ojców rodziny stąd powstawało i stąd się rozpowszechniało do tego stopnia, by nawet panujący tem się imieniem chlubnie nazywali“ [2].

Ostateczna jednak przyczyna — „spiritus movens“ — w porządku przyczyn stworzonych — całego procesu rozwoju państwa leży w istocie jednostki, obdarzonej rozumem, w naturze człowieka, skłonnego do życia towarzyskiego. Jednostka zatem jest zasadniczym pierwiastkiem i fundamentalną częścią państwa, jest tem, czem litera w alfabecie [3]. Popęd naturalny zmusza ludzi do łączenia się w zgodnem pożyciu [4]. „Niema nic tak niezgodliwego, jako ten rodzaj po upadku grzechowym, a mimo to niema nic tak towarzyskiego z natury [5]. Cóż wynika z tego zdania wielkiego myśliciela?

---

[1]) XIX. 13. „Deus ergo naturarum omnium sapientissimus conditor et iustissimus ordinator, qui terrenorum ornamentorum maximum instituit mortale genus hominum“...

[2]) ibid. XIX. 14.

[3]) ...singulus quisque homo, ut in sermone una littera, ita quasi elementum est civitatis et regni, quantalibet terrarum occupatione latissimi“. De civ. D. IV. 4.

[4]) ibid. XIX. 12. [5]) XII. 28.

Oto, że grzech jest wielką przeszkodą w rozwoju państwa, że jest przyczyną społecznych nierówności; w nim mają swe źródło nienasycone apetyty panowania jednych nad drugimi, przewodzenia innym w znaczeniu „dominari". W tem skrajnem znaczeniu może człowiek panować z woli Stwórcy tylko nad stworzeniami od siebie niższemi. Tego zaś rodzaju panowanie bezwzględne i jego skutki, które się krystalizują w niewolnictwie „servitus", nie ma uzasadnienia w tej naturze, jaką Bóg człowieka obdarzył, lecz pochodzi z grzechu. Przyczyną niewolnictwa tedy jest grzech: z natury i przeznaczenia swego żaden człowiek nie jest niewolnikiem drugiego człowieka [1]): „Stąd pierwsi sprawiedliwi byli raczej pasterzami trzód, niż królami nad ludźmi — jak gdyby Bóg przez to chciał zaznaczyć, czego się domaga porządek naturalny, a na co grzech zasługuje" [2]).

Wobec tych uwag nie można św. Augustynowi zarzucić, jakoby cały porządek i urządzenie państwowe wyprowadzał ze źródła grzechu. Akcentuje tylko to, że despotyzm wielu panujących, zwłaszcza tyranów, o których wspomina historya, uważać należy jako karę za grzech, podobnie jak i jarzmo niewolnictwa. Augustyn bowiem dobrze rozróżnia dwa rodzaje panowania: panowanie samowolne, despotyczne i panowanie jakoby ojcowskie, pełne troskliwej życzliwości. Tego właśnie drugiego rodzaju panowania domaga się porządek naturalny; natomiast tyrańskie nadużywanie władzy jest karą, jaka zawisła nad rodzajem ludzkim po upadku grzechowym, chociaż sama władza pochodzi od Boga.

Jak z tego wnosić można, między społecznością, usposobioną według serca Bożego „Civitas Dei", a społecznością czysto światową, „Civitas terrena" zachodzi wielka różnica. W jednej i drugiej społeczności jest władza i prawo stosowania tej władzy do osiągnięcia wy-

---

[1]) Cf. Otto Schilling, dz. c. str. 51.
[2]) D. c. D. XIX. 15.

tkniętych celów; w jednej i drugiej ta władza pochodzi od Boga, jest wynikiem porządku naturalnego, ustanowionego przez Stwórcę — jedynie stosowanie tej władzy w drugiej społeczności ulega rozkładowym wpływom grzechu [1]). Jasny stąd wypływa wniosek, że porządku społecznego, jako takiego, a więc i państwowego, który jest wynikiem władzy, danej z góry, nie można wywodzić z grzechu, ale z woli i ustanowienia najwyższej sankcyi.

Określenie państwa według św. Augustyna.

Augustyn określa państwo, jako „wielkie połączenie ludzi we wspólnem, zgodnem pożyciu“ [2]), lub za Ciceronem jako „wspólną sprawę ludu“ — „rem populi“ [3]), albo wreszcie jako „połączenie masy, obdarzonej rozumem, która przez wspólny udział w sprawach ją obchodzących, łączy się i jednoczy w całość“ [4]).

Podstawą zaś tego wspólnego, zgodnego pożycia i — co za tem idzie — fundamentem organizacyi państwowej, jest c n o t a s p r a w i e d l i w o ś c i. Bez niej niema mowy o istnieniu państwa w całem znaczeniu słowa [5]). Państwo bowiem według Augustyna to „res populi“. „Populus“ zaś u niego, podobnie jak u Cicerona, to nie jakiebądź mnóstwo ludzi, lecz społeczność, powiązana wspólnem prawem i widokami wspólnych korzyści [6]). Jeżeli więc w społeczności jakiejś niema sprawiedliwości, jeżeli tam panują rządy niesprawiedliwe, to nie może tam być mowy o „wspólnej sprawie ludu“ i — co za tem idzie — o rzeczypospolitej, o państwie [7]).

---

[1]) ibid. XIX. 17.; XI. 34.

[2]) „Aliud civitas non est, quam concors hominum multitudo“ — D. c. D. I. 15.

[3]) ibid. II. 21.

[4]) XIX. 24.

[5]) ...„sine summa iustitia rem publicam regi non posse“... II. 21.

[6]) „Populum autem non omnem coetum multitudinis, sed coetum iuris consensu et utilitatis communione sociatum“... II. 21

[7]) ibid.

W państwie rzymskiem nie było prawdziwej cnoty sprawiedliwości, „iustitia“, bo gwałcono prawną podstawę w najważniejszej rzeczy, gdy odrywano od Boga ludzi, a rzucano ich na łup bożkom i bałwochwalstwu [1]). Mimo to nie odmawia Augustyn starożytnej Romie tytułu państwa. Jakże więc pogodzić tę pozorną sprzeczność?

W określeniu państwa posługuje się Augustyn — jak widać z miejsc przytoczonych — podwójną miarą: bezwzględną i względną. O względnej mierze wnosić pozwala określenie państwa, jako „połączenie masy, obdarzonej rozumem, która przez wspólny udział w sprawach ją obchodzących, łączy się i jednoczy w całość“. W tem określeniu nie bierze w rachubę, o jakich sprawach, czy interesach jest tu mowa: na wszelki wypadek ogół, dążący wspólnemi siłami do upragnionego celu, jest państwem, tu lepszem, ówdzie gorszem. Właśnie według tej względnej miary starożytny Rzym był państwem, w początkach swego historycznego istnienia dość wysoko stojącem, kiedy panowała surowość obyczajów, a szlachetne zajęcia i idealne dążności zajmowały obywateli i wyczerpywały ich siły ku ogólnemu pożytkowi [2]).

Dążenie do ogólnego, publicznego dobrobytu jest rzeczą godziwą i dozwoloną, nie sprzeciwia się nawet idei państwa chrześcijańskiego, boć i chrześcijańskie państwo potrzebuje ziemskich środków do osiągnięcia swych celów, do urzeczywistnienia swych wiekuistych przeznaczeń [3]). (C. d. n.)

X. Dr. Jan Czuj.

---

[1]) ibid. XIX. 24. Porów. H. Schmidt: „Des Augustinus Lehre von der Kirche“ — Jahrbücher für deutsche Theologie — B. VI. Heft. 2. Gotha 1861. str. 247 nn.

[2]) „Secundum istam definitionem nostram Romanus populus est et res eius sine dubitatione res publica“. D. c. D. XIX. 24.; II. 21.

[3]) ibib. XIX. 17. cały rozdział.

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

I. DZIEJE.

Do studyum wpływu jednostek wybitnych na wielkie zbiorowiska ludzkie ciekawy przyczynek stanowią fakta, gdzie ludzie pochodzeniem i krwią danemu narodowi obcy stają się jego reprezentantami, których wypływowi ulega się nie pod naciskiem, ale wprost z entuzyazmem, czując w nich jakoby odbicie własnych dążeń, myśli, własnej duszy. Gdy Marek Aureli podbija sobie serce i duszę Rzymu, Perykles Grecyi, a Kazimierz Wielki Polski, temu się nikt nie dziwi; natomiast zastanawiać musi, gdy taki Stefan Batory, przybyły gdzieś z Siedmiogrodu do Polski, której obyczaju ni języka nie zna, staje się jednym z największych jej królów i wczuwa się w duszę tego dotąd sobie obcego narodu i jego dziejowe dążenia tak, iż go żaden z poprzedników ani następców w tem nie przewyższył. Tak samo zastanawiać musi taki Napoleon Bonaparte, czystej krwi Korsykanin, od dziecka mówiący po włosku, następnie intrygujący przeciw Francyi, który ostatecznie staje się najpotężniejszem wcieleniem ducha tegoż narodu francuskiego i porywa go za sobą wśród entuzyazmu, jakiego od czasów Godfryda z Bouillonu nawet ten tak do entuzyazmu skłonny naród nie zaznał.

Otóż nie w tym stopniu i nie w tej formie przedewszystkiem, ale przecie w sposób podobny pociągnął ku sobie to samo społeczeństwo francuskie i zaciężył na niem swym wpływem znowu nie — Francuz Kornel Jansen[1]),

[1]) Jansenizmem, a więc i twórcą sekty zajmowano się we Francyi wiele i gruntownie. Przedmiotowi temu poświęcił Sainte-Beuve swoje dzieło: „Port-Royal“ (6 tomów), będące bezprzecznie arcydziełem literatury krytycznej w Europie; temat to ponętny dla krytyka ze względu na olbrzymi wpływ jansenizmu na literaturę francuską, dający się porównać z wpływem towianizmu u nas, z tą różnicą, że, jeżeli tu i tam wielcy pisarze robili „reklamę“ doktrynie, to w Polsce wpływ towianizmu na psychikę narodu, na reli-

twórca sławnego odtąd jansenizmu, znany pod zlatynizowanym mianem Janseniusa, którem podpisywał swe dzieła, pisane wyłącznie po łacinie. Ojczystym jego językiem był język flamandzki; w korespondencyi prywatnej z Francuzami posługiwał się także francuzczyzną, którą jednak władał raczej niedostatecznie. Pod adresem Francyi zaś napisał pamflet polityczny p. t. *Mars Gallicus seu de justitia armorum et foederum regis Galliae,* gdzie, po naszemu mówiąc „z błotem zmieszał“ Francyę, jej królów od Klodwika do Ludwika XIII., nie darując i papieżom, którzy im sprzyjali [1]).

---

gię naszą był minimalny, podczas gdy wpływ jansenizmu był we Francyi ogromny i trwa poniekąd do dziś jeszcze. Dzieło Sainte-Beuve'a, pod względem źródeł, erudycyi po prostu niedościgniona, pozostawia jednak do życzenia pod względem bezstronności; autor jest wyraźnie zakochany w swym przedmiocie i mimo licznych zastrzeżeń ostatecznie daje obraz rzeczy niezmiernie pochlebny. To też wywołał ze strony katolickiej żywą polemikę, rektyfikującą w niejednem jego poglądy. Na czele stoi tu bardzo gruntowna książka X. Fuzet'a: „Les Jansénistes du XVII siecle, leur histoire et leur dernier historien M. Sainte-Beuve“. Paris 1876. (1 tom 480 str.). Inna rzecz, że i ten autor nie uchronił się przed tak łatwym w tej materyi aprioryzmem i zwłaszcza co do pedagogii jansenistów i osoby Pascala spogląda na rzecz przez zbyt ciemne okulary. W kreśleniu dziejów jansenizmu opieram się przedewszystkiem na tych dwóch dziełach; co do doktryny jednak przewyższa je znakomita monografia X. J. Paquier'a: „Le Jansénisme. Etude doctrinale d'après les sources“. Paris 1909 (523 str.). Są to wykłady miane w Institut catholique w Paryżu r. szk. 1907/08., które cieszyły się ogromnem powodzeniem nie tylko w kołach katolickich, ale w całym paryskim świecie naukowym. Inne źródła podane w toku pracy.

[1]) Nie był to jednak akt wielkiej odwagi, bo rzecz wydana została pod pseudonimem; ukazała się w kilku wydaniach i nawet w tłumaczeniu francuskiem; lecz najbardziej interesowany Richelieu wiedział, kto to pisał. Dla aprioryzmu Sainte-Beuve'a charakterystycznem jest, iż cytuje z tego dzieła jedynie ataki na politykę Ludwika XIII., a więc Richelieu'go, a pomija obelgi na królów poprzednich i na Francyę wogóle (Port-Royal, tom I. str. 300 sqq. wyd. Hachette, r. 1900). Uzupełnia to Fuzet (o. c. str. 61), od którego się też dowiadujemy, że tenże Jansenius dwa lata przed

Nagrodą za ten pamflet było biskupstwo Ypres, na którem też Jansenius umarł, nie podejrzywany przez nikogo o cień nawet herezyi, tem mniej, że przed śmiercią wyraźnie poddaje dzieło swego życia: „Augustinus" wyrokowi Kościoła. Jednakże korespondencya jego z przyjacielem wskazuje wcale niedwuznacznie na to, że był on świadom niezgodności swej doktryny z panującą nauką Kościoła. Korespondencya ta bardzo oględna, w części szyfrowana, pokazuje nadto, że był to człowiek nieśmiały, nie stworzony do czynu, ani nawet do głośnego wypowiedzenia swej myśli [1]): „Mam ci wiele do powiedzenia — pisze w r. 1620 — a zwłaszcza co do św. Augustyna... jeźli zasady, jakie w nim odkrywam, są prawdziwe, to z czasem będzie czem zadziwić wszystkich". W następnym roku pisze już wyraźniej: „Nie śmiem powiedzieć nikomu w świecie, co myślę (według zasad św. Augustyna) o części sądów naszego czasu, w szczególności dotyczących łaski i predestynacyi, z obawy, aby mi w Rzymie nie spłatano figla, jak to uczyniono innym, zanimby wszystko dojrzało i było na czasie".

Dalszy ciąg tego listu odsłania nam jeszcze dokładniej tę psychikę, ciekawą tem jeszcze, że łączy się tu absolutne przekonanie o słuszności swego zdania z pewnem mistycznem poczuciem swego posłannictwa, dla którego gotów jest poświęcić swą karyerę: „Jeżeli mi nie będzie dozwolonem mówić kiedykolwiek o tem, to będę miał bodaj to ogromne zadowolenie, iż wyszedłem z tego dziwacznego labiryntu sądów, jaki uprzedzenie

---

wydaniem onego „Mars Gallicus", pisanego na usługach Hiszpanii i przez nią nagrodzonego, zajmował się czynnie polityką przeciwną, albowiem proponował r. 1633. Flamandom zrzucenie jarzma hiszpańskiego i połączenia się z protestantami hollenderskimi w organizacyę dwuwyznaniową.

[1]) Nie bez wpływu był zupełny brak daru wymowy, a nawet kompozycyi do kazań; przyjaciel na żądanie pisze mu całkiem gotowe kazania, które Jansenius z wdzięcznością przyjmuje i śmiało wygłasza; prośba o tę usługę powtarza się często w ich korespondencyi.

onych krzykaczy wprowadziło do szkół... Studyum to pozbawiło mię w zupełności mojej ambicyi, jakąbym kiedykolwiek mógł był mieć w ubieganiu się o katedrę uniwersytecką; albowiem widzę dość jasno, że trzebaby mi albo milczeć, albo mówiąc, narażać się na niebezpieczeństwo, gdyż sumienie nie pozwoliłoby mi sprzeniewierzyć się poznanej prawdzie". „Jestem zniechęcony trochę do św. Tomasza, zakosztowawszy św. Augustyna", dodaje wreszcie, a ten kult biskupa hippońskiego staje się niebawem namiętnością Janseniusa; gotów on na odludnej wyspie całe życie spędzić samotnie jedynie ze swym św. Augustynem, chciałby „żyć w czasach Jozuego, by podwajać słońca lub przynajmniej zmieniać klimat z żórawiami, by polecieć w okolice, gdzie dni mają 19 lub 20 godzin". Słusznie zauważa Sainte Beuve (I. 293), że ta „szalona predylekcya wskazuje z góry przesadę w doktrynach, w rezultatach tych studyów".

W listopadzie tegoż roku (1621) Jansenius zaczyna pisać swoje wielkie dzieło o łasce p. t. „Augustinus"; sam jednak przeraża się śmiałością swych myśli i wyznaje, że „może przecie będzie lepiej ogłosić rzecz dopiero po śmierci"; a tymczasem zachęca tegoż przyjaciela, o którym zaraz pomówimy obszerniej, do jednania sobie ludzi we Francyi i cieszy się, gdy te przygotowania terenu pomyślnie postępują: „Cieszę się, że zaczynasz tak dobrze jednać sobie osoby znaczne dla sprawy duchowej, widzę bowiem jasno, że jest to bardzo potrzebne, jak i bardzo wielka roztropność w kierowaniu łodzią. Codzień coś robię, a im dalej postępuję, tem bardziej sprawa mię przeraża, tak dalece, że nigdy nie miałbym odwagi podnieść zasłony (tirer le rideau), gdybym nie wierzył, że Bóg się w to miesza, bo codziennie odkrywam nowe źródła". Wreszcie w parę miesięcy później znowu wyrazy „ogromnej radości" z powodu tego, iż sprawa tak postępuje, acz cicho, co pokazuje, że Bóg nad nią czuwa: „albowiem ten pociąg kilku ludzi do prawdy, czy też ten niepokój z powodu nie znalezienia jej to czynnik bardzo ważny, który

sprawi, że przyjmą jak zgłodniali to, co ich nasyci". Istotnie do śmierci nie ma on odwagi „podnieść zasłony"; pół godziny przed zgonem (6-go maja r. 1638) poleca ogłosić swoje dzieło, „bez żadnych zmian"; „gdyby jednakże" dodał „Stolica święta chciała jakich zmian, to jestem jej posłusznym i uległym synem".

Pod względem psychologicznym przedstawia więc Jansenius typ człowieka ambitnego, który chce czegoś dokonać, czemś być; ma on wielką wytrwałość w pracy, ale nie ma energii, śmiałości działania na zewnątrz; jest to więc doktryner. Że to doktrynerstwo skierował w dziedzinę religii, to już wpływ dziejowych warunków. Albowiem ambicya ludzka wprawdzie już wtedy miała także inne pola otwarte, ale religia była od tylu wieków głównem podłożem psychicznem Europy, że indywidualność myśli wciąż jeszcze przybierała postać mniej lub więcej teologiczną. Stąd w ciągu całego średniowiecza i jeszcze przez parę wieków nowożytnych kwitnie po prostu sekciarstwo religijne, po za którem nie trudno dopatrzyć się tych samych problemów filozoficznych, czy społecznych, które jak świat światem zastanawiały, niepokoiły lub zgoła roznamiętniały ludzkość. „Sposób pojmowania religii — powiedziano trafnie [1]) — to sama istota autora XVII. wieku, a jansenizm czy kwietyzm tego lub owego nie był niczem innem jak tem, czem dla nas jest pessymizm, optymizm albo sceptycyzm, to znaczy jego filozofią wewnętrzną". Oczywiście tem bardziej musimy to powiedzieć o sektach średniowiecznych; owszem wiek XVII. był już ostatniem ogniwem tego łańcucha myśli teologicznej, z której właśnie wtedy ludzkość zaczęła się wyzwalać — i wcale nie przypadkowym jest fakt, że twórca filozofii nowoczesnej Descartes jest współczesny z twórcą ostatniej a najgłośniejszej sekty religijnej w jego ojczyźnie Janseniusem (1585—1638). W chwili, gdy jedna kon-

---

[1]) Emilie Faguet: Dix-septième siècle. Etudes littéraires. Paris 1903, s. 446—447.

cepcya przekwita, druga się rodzi, podobnie jak w naturze. Odtąd we Francyi, a za nią w całej Europie zachodniej coraz wyraźniej zarysowują się dwa obrazy: religii i niewiary; coraz mniej tedy mają racyi bytu „herezye“.

Wracając do dziejów jansenizmu, nie da się zaprzeczyć, że dzieło „Augustinus“ utonęłoby w pyle niepamięci jak i imię jego autora, gdyby nie wspominany wyżej przyjaciel tegoż Jan du Vergier de Hauranne, który od opactwa Saint-Cyran, które otrzymał, znany jest dziś pod imieniem l'abbé de Saint-Cyran, krócej: Saint-Cyran. To już nie cudzoziemiec, ale Francuz z krwi i kości, nie teoretyk przy zielonym stoliku, ale człowiek czynu, więcej nawet, agitator zręczny i głośny. Tak to już bywało przedtem i potem, że myśl, w głowie germańskiej czy innej poczęta, znajduje swoje wcielenie w życie, przeszedłszy przez umysłowość francuską; wystarczy wymienić idee Wielkiej Rewolucyi.

Urodził się przyszły mistrz jansenizmu w r. 1581 w mieście Bayonne, a więc w południowej Francyi „Jest on Baskiem, powiedział raz o nim wielki Richelieu i ma wnętrzności gorące i płomienne z temperamentu: ten nadmierny zapał nasyła mu do głowy wyziewy, z których się tworzą jego wyobrażenia melancholiczne, które on bierze za refleksye spekulatywne albo też za natchnienia Ducha Świętego[1])“. Nasuwa się mimowoli przypomnienie, że Baskiem także, choć z tamtej strony Pirenejów pochodzącym, był założyciel Jezuitów, także mąż czynu przedewszystkiem, a z tegoż miasta Bayonne wyszedł później wybitny rewolucyonista Laffite i Jezuita Ravignan: wszystko ludzie „z temperamentem“.

Po naukach początkowych w miejscu rodzinnem i krótkiem studyum w paryskiej Sorbonie udał się Hauranne do Lowanium, gdzie w kolegium jezuickiem odbył studya teologiczne, zakończone w r. 1604 świetną obroną tezy o „całej teologii scholastycznej“, tak że zwrócił na

---

[1]) Cyt. Sainte-Beuve, o. c. I, 274, uw. 1.

siebie uwagę sławnego humanisty Lipsiusa i zyskał jego pochwałę.

Następnie przeniósł się do Paryża — gdzie na rok 1609 przypada pierwszy jego występ publiczny, nie bardzo zaszczytny dla 28-letniego kapłana. Król Henryk IV. w wesołej kompanii raz postawił kwestyę, coby zrobili obecni, gdyby tak on, król, po rozbiciu okrętu znalazł się bez środków do życia i zagrożony był śmiercią głodową, na co jeden z panów odrzekł, że samby się raczej zabił, by sobą pożywić króla; wtedy wesoły monarcha postawił kwestyę moralną: „żaliby to uczynić można bez grzechu“? Otóż młody teolog, przyszły wróg kazuistyki, dowiedziawszy się o tem, napisał i wydał małą dysertacyę p. t. „Question royalle et sa decision“, w której dowodzi, że człowiek ma prawo pozbawić się życia w pewnych wypadkach, których wylicza aż trzydzieści i cztery, a nawet dodaje rady, jak to w sposób mniej przykry można popełnić takie samobójstwo, n. p. otwarciem żył, powstrzymaniem oddechu i t. p., wreszcie stawia za przykład Sokratesa i tak rzecz kończy: „A cóżby uczynił ten człowiek, gdyby był żył w monarchii tak kulturalnej jak nasza? Czy nie pomyślałby, że obowiązek jego względem monarchy i kraju podniósł się o tyle stopni“ i t. d.

Swoją drogą samo postawienie kwestyi przez króla, dyskutowanie jej w kołach teologów, pisanie o tem całej rozprawy, gdy o konkretnem zastosowaniu roztrząsanej kwestyi nie mogło być przecie mowy: czy to nie charakterystyczny fenomen dla epoki, ukazujący nam to rozteologowanie społeczeństwa, któremu kwestye religijne służyły już to za przedmiot namiętności, dla którego krew bratnią przelewano, już to za zabawę w wesołej kompanii, a wreszcie za temat do akademickich dyskusyi, będących prostą szermierką sofistyczną, której piszący ani czytelnicy nie brali wcale na seryo.

W dwa lata potem teolog-zawodowiec znowu rzuca rozprawę w obronie biskupa, chwytającego za broń; w sa-

mym tytule[1]) czytamy, że jest to traktat „przeciw tym, co twierdzą, że nie wolno duchownym uciekać się do broni na wypadek konieczności“. Rzecz to znowu błyskotliwa erudycyą, a trącąca paradoksem, gdy autor uzasadnia swą tezę takimi przykładami, jak św. Michał Archanioł, walczący z szatanem, biskup Turpin z legendy o Rolandzie i cały szereg kardynałów i biskupów, których czyny wojenne wylicza i sławi całkiem poważnie jako tytuły do zasługi wobec Boga i Kościoła. Za tę to rozprawę otrzymał autor od biskupa, którego bronił, opactwo Saint-Cyran, od którego odtąd przybrał imię.

W klasztorze jednak młody opat nie przebywał wcale; był on przedewszystkiem miłym towarzyszem swego biskupa-protektora, który, jak przystało na biskupa renesansowego, otaczał się ludźmi bystrymi, wykształconymi i o ile możności, wybitnymi; bywał tam Balzac, dowcipny salonowiec, a nawet sam Richelieu. Saint-Cyran, będący równocześnie „wielkim wikaryuszem“ dyecezyi, odpłacał się swemu biskupowi na swój sposób i oto niebawem znowu stanął w jego obronie przeciw Jezuitom. Mianowicie duchowieństwo świeckie, widząc, że wierni tłumnie odwiedzają kościoły jezuickie, mniej zaś parafialne, podniosło kwestyę: czy Msza niedzielna, wysłuchana nie w kościele parafialnym, czyni zadość przykazaniu kościelnemu? Biskup z Poitiers odpowiedział przecząco, a po jego stronie stanął Saint-Cyran; prawda, że wtedy już był w przyjaźni z Janseniusem, który powiedział o sobie: „Zdaje się, że Bóg chce, aby wszędzie, gdzie się znajduję, moje prace zwracały się przeciw Jezuitom“.

Być może, iż poznali się byli już w Lowanium, jednakże ściślejszy związek między tymi dwoma ludźmi datuje się od r. 1605, kiedy obaj znaleźli się w Paryżu. Przyjaźń ta szczera, oparta na pokrewieństwie duchowem,

---

[1]) Tytuł zaczyna się: „Apologie pour Henri-Louis... évêque de Poitiers...“ Z powodu nieewangelicznego ducha, wiejącego z dzieła, nazwano je dowcipnie „Alkoranem biskupa z Poitiers“.

przetrwała do śmierci, a uwidoczniła się nietylko korespondencyą ożywioną w czasie rozłąki, ale i latami wspólnej pracy nad tym samym przedmiotem. Saint-Cyran, lepiej wtedy sytuowany, zabrał w r. 1611. Janseniusa w swoje rodzinne strony koło Bayonne i tam w posiadłości rodzinnej Champré obaj zasiedli do gruntownego studyum nad św. Augustynem i początkami nauki chrześcijańskiej. Studyum to trwało pięć lat.

Obaj uczeni doszli do rezultatu niezgodnego z panującą nauką w Kościele i zdawali też sobie z tego sprawę, ale nie mieli ochoty otwarcie z nową doktryną wystąpić. Jansenius był wogóle więcej skryty i nieodważny; Saint-Cyran zaś gotów był działać, ale nie miał najmniejszej ochoty grać roli Husa i uledz jego losowi. Przygotowywał więc sobie pole działania, przedewszystkiem nawiązując rozległe stosunki wśród duchownych i świeckich, zwłaszcza w sferach wpływowych, a gdzie się dało, rzucając ziarna swej nowej nauki. Czynił to jednak z niesłychaną ostrożnością, czego dowodzi wypadek, o jakim sam opowiada: Pewnego razu zwierzał się nieco za szczerze jakiemuś kapłanowi; ale spostrzegłszy się niebawem, że ten jest innego zdania, prosi go natychmiast o spowiedź, na której się do wszystkiego przyznaje; „chciałem zmusić go do zachowania tajemnicy pod pieczęcią sakramentu pokuty“ mówił, śmiejąc się głośno.

Najważniejszym faktem w dziejach jansenizmu było zbliżenie się Saint-Cyrana do rodziny Arnauldów i przez nią do klasztoru Port-Royal, którego dzieje odtąd z dziejami nowej doktryny splatają się jak najściślej. Rola, jaką tu odegrała niepospolita indywidualność w osobie Matki Anieli Arnauld, zmusza nas do przyjrzenia się tej ciekawej postaci [1]). (C. d. n.)

M. Paciorkiewicz.

---

[1]) Jest o niej pięknie napisana monografia: R. M. Monlaur: Angélique Arnauld. Paris. Plon. 1914. Na niej głównie się tu opieram.

„Początki chrześcijaństwa“ ś. p. X. Pawlickiego.

(Dokończenie).

Jako illustracyę dobrego obznajomienia autorów z czasami Chrystusa w Palestynie i w Jerozolimie wybrał sobie X. Pawlicki stosunki monetarne; były one podówczas skomplikowane, a jednak wszystkie wzmianki Ewangelistów o monetach zgadzają się z tem, co wiemy o owych stosunkach. Porównując je zaś z analogicznymi stosunkami w Poznańskiem w latach pięćdziesiątych, kiedy to posługiwano się tam monetą pruską, polską i rosyjską i każdej z nich w innych razach używano, wykazuje, że autorowie naszych Ewangelii musieli żyć w Jerozolimie i w Palestynie przed rokiem 70, tj. przed zburzeniem Jerozolimy, gdyż wojna żydowska, która skończyła się zburzeniem Jerozolimy, zmieniła stosunki do niepoznania.

W rozdziale V., gdzie jest mowa o pismach Jana Apostoła, Apokalipsie i Ewangelii IV, jasno wykazuje autor, że np. liczba 666 (Apoc. XIII. 18) nie może oznaczać, jak przypuszczał Renan, Nerona i że Apokalipsa nie powstała w roku 68, w którym umarł Nero, a wystąpiło wielu pretendentów do korony cezarów. Mówiąc o Janie Apostole i Janie tak zwanym Presbiterze, rzekomym autorze Apokalipsy i Ewangelii IV, autor bardzo łatwo radzi sobie z trudnością, jaką tu zdaniem niektórych nasuwa cytat z Papiasa, przechowany u Euzebiusza, wykazując, że część końcowa tego cytatu, gdzie jest mowa o Aristyonie i Janie Presbiterze, jest interpolacyą, że część ta nie jest autentyczną, ale zepsutą prawdopodobnie przez samego Euzebiusza w tym celu, aby mieć autora dla Apokalipsy, której nie chciał przyznać pochodzenia apostolskiego.

A w rozdziale ostatnim, zbijając teoryę Baura o przeciwieństwie między Piotrem a Pawłem, między Petrynizmem a Paulinizmem, z jaką ewidencyą autor wykazuje, że przeciwieństwa takiego nie było wcale, że dalej

Piotr był w Rzymie rzeczywiście i poniósł śmierć męczeńską, zakładając tu stolicę swoją! Z jaką łatwością posługuje się tu dowodami z tradycyi najstarszych wieków, bo sięgającej przez Klemensa rzymskiego i przez Ignacego z Antyochii epoki jeszcze apostolskiej i jak umie je łączyć z dowodami, czerpanymi z historyi i z archeologii chrześcijańskiej!

X. Pawlicki występuje w Początkach Chrześcijaństwa jako krytyk i filozof, jako historyk i archeolog, jako literat i polemista. Gdy polemizuje o Cyryna, o którym wspomina Ewangelia Łukasza, z Mommsenem, występuje jako historyk; gdy wyśmiewa pełną pretensyi a bardzo podejrzaną uczoność Jacolliot'a, daje się poznać jako literat i polemista. Znał dobrze współczesny stan odkryć katakumbowych, dlatego mógł podać jako *curiosum* twierdzenie Emila Burnouf'a, że w katakumbach rzymskich są nawet napisy sanskryckie. Zapoznał się doskonale z poważnemi pracami fachowych indyanistów takich, jak: Eugeniusz Burnouf, Max Müller, Kern, Albrecht Weber, Lassen i inni, dlatego mógł należycie rozpoznać całą płytkość i bezpodstawność wywodów Emila Burnoufa, Jacolliot'a i tych wszystkich historyków, co źródeł chrześcijaństwa dopatrują się w Indyach, w bramanizmie czy buddyzmie. Znał też dobrze stan kwestyi odnośnie do religii Zarathustry, dlatego mógł śmiało wytykać słabe strony w teoryi Bunsena i wykazywać na pewnych przykładach i datach, że jednak Biblia a Zend-Avesta, to rzeczy całkiem różne, że o religii Zarathustry z czasów przed Daryuszem, synem Histaspa (521—485 przed Chr.) nic nie wiemy, że Cyrus Wielki (558—529 przed Chr.) dziękował jeszcze Merodachowi (t. j. Mardukowi), bóstwu babilońskiemu, nie Ahura-Mazdzie, bogu Zarathustry, za panowanie nad światem, że można tu mówić chyba tylko o wpływie religii żydowskiej na religię Zoroastra, nie o wpływie mazdeizmu na początki chrześcijaństwa lub na religię Proroków izraelskich.

W rozprawie swojej zajął się X. Pawlicki ludźmi, którzy wprawdzie nie mogą uchodzić za poważnych i sumiennych przedstawicieli nauki, którzy jednak stali się głośnymi przez swoje pisma. W pierwszym rzędzie spotykamy się tu często z nazwiskiem Renana. Widać, że już wówczas autor zajmował się bardzo żywo osobą i pracami tego pisarza, którego *Żywot Jezusa* rozchodził się już w 16-tem wydaniu i którego inne tomy, poświęcone początkom chrześcijaństwa, znajdowały w Europie licznych czytelników, dzięki lekkiej i pięknej swojej formie literackiej. Tu i ówdzie cytowany jest Renan na potwierdzenie wywodów autora, częściej jednak są tu zbijane twierdzenia jego jako powierzchowne i budowane na piasku. Być może, że na szczególniejsze zajęcie się autora Renanem wpłynęła i ta okoliczność, iż Renan był w Polsce dość popularnym, gdyż życzliwie odnosił się do narodu naszego i lekka forma literacka pism jego mogła dobrze odpowiadać naszej umysłowości. Renan nie posiada dzisiaj w badaniach nad początkami chrześcijaństwa żadnej powagi, jego *Żywot Jezusa* uchodzi powszechnie za powieść, osnutą z fantazyi, nie za pracę naukową i poważną: ale apologeta przed trzydziestu kilku laty musiał się z nim liczyć, skoro pisma jego w tysiącach egzemplarzy rozchodziły się szeroko po Europie, a zapewne i u nas.

Z podobnych motywów zajął się dokładniej Straussem i Baurem, teologami tybińskimi. Tu znowu trzeba uwzględnić, że dzieło Dawida Fryderyka Straussa z r. 1835. (*Das Leben Jesu*) zrobiło w Niemczech całych, a także poza granicami Niemiec, wielkie wrażenie, wywołało całą literaturę pism polemicznych i podziś dzień uchodzi w obozie protestanckiej teologii liberalnej za dzieło niepospolite i epokowe. Prace zaś Ferdynanda Chrystyana Baura o św. *Pawle i o Ewangeliach kanonicznych* nie miały wprawdzie znaczenia epokowego, stworzyły jednak teoryę, która pokutuje w pewnej mierze jeszcze podziś dzień w protestanckiej literaturze liberalnej. Przed

laty trzydziestu kilku, gdy X. Pawlicki pisał swoje Początki chrześcijaństwa, poglądy Straussa i Baura musiały zawracać głowy wielu, skoro zajął się nimi autor specyalnie, bo przeciw Straussowi wymierzony jest właściwie rozdział V. o Janie Apostole, jako autorze Apokalipsy i Ewangelii IV, a przeciw Baurowi rozdział ostatni o rzekomej walce w rodzącem się dopiero chrześcijaństwie między kierunkiem św. Piotra a św. Pawła.

Teorye Ernesta Bunsena, Emila Burnoufa, Jacolliot'a, zwłaszcza dwóch ostatnich, wartości naukowej nie przedstawiają żadnej, znajdowały jednak wówczas licznych zwolenników. O teoryi Bunsena wspomina sam autor, że między r. 1865 a 1870 stała się bardzo głośną i że zajmowały się nią różne czasopisma francuskie i niemieckie. Wielki też rozgłos, choć niezasłużony, zdobyły sobie także, zaznacza to również autor, niektóre książki Jacolliot'a, po wielekroć wydawane. Jest to już przeznaczeniem niestety apologetyki chrześcijańskiej, że daleko częściej musi się zajmować płytkimi pomysłami dyletantów, niż fachowymi wywodami uczonych poważnych, prawda też jednak, że jej to nieraz ułatwia niezmiernie spełnienie zadania.

To też nieraz płyną z pod pióra X. Pawlickiego uwagi, oświetlające jaskrawo metody nienaukowe owych krytyków postępowych, pokrywających dość zręcznie swoje niedostatki pod względem naukowym dużą dozą naiwnej bezczelności. Mówi np. o Jacolliocie, że uczeni nie wiedzą, czy mają się śmiać na widok takiej nieznajomości rzeczy, czy raczej oburzać na bezwstyd autora, iż rzeczy całkiem niemożliwe podaje jako zdobycze naukowe (str. 26). Gdzieindziej nazywa wywody jego po prostu elukubracyami (str. 23), teoryę zaś profesora nowojorskiego Drapera o początkach chrześcijaństwa w Egipcie mianuje amerykańskim humbugiem (str. 51) i żali się, że dyletanci i niedouczeni podają fakta rzekomo udowodnione tam, gdzie uczeni fachowi nie mogą znaleźć najmniejszego związku (52—53).

Pod adresem zaś Renana woła: „Dziwić się musi człowiek, co też członek Akademii francuskiej wyczytał

w jednem zdaniu św. Pawła“ (230). Renan bowiem ze wzmianki w Dziejach Apostolskich o pewnych chrześcijanach pochodzenia żydowskiego, przybyłych do Antyochii z Jerozolimy i odciągających św. Piotra od jedzenia z poganami nawróconymi, wysnuł przy pomocy bogatej swojej wyobraźni wniosek, że Jakób Apostoł i biskup jerozolimski uknuł spisek przeciw Pawłowi, że on to wysłał owych żydów ochrzczonych do Antyochii i że on był głową Apostołów (229—230).

Ale tego rodzaju uwagi nasuwały się same przy dokładniejszem rozpatrzeniu rzeczy, nie zastępują jednak dowodów naukowych, ani nie ucieka się autor do tego rodzaju frazeologii, aby pokryć niedostatek rzeczywistej wiedzy i zwolnić się od naukowej dyskusyi. Autor kładzie nacisk wyłącznie na argumenty rzeczowe i dostarcza ich obficie, ale zestawiając właśnie fakta naukowo pewne z twierdzeniami niektórych pisarzy bardzo nawet głośnych, trudno się wstrzymać od zdumienia i wykrzykników, jakie i u X. Pawlickiego spotykamy. Nie zbywanie rzeczy frazesem, ale smutna rzeczywistość nasuwała krytycznemu umysłowi autora takie n. p. słowa skargi: „Gdy rozchodzi się o Ewangelie, wszystko staje się dozwolonem, muszą one zawsze stanowić wyjątek od reguły obowiązującej powszechnie; wolno tu nawet brak dowodów naukowych zastępować po prostu grubiaństwami, bo czyż nie pisze Strauss, posiadający wykształcenie estetyczne, że kto chce wypędzić popów z kościoła, musi naprzód wyrzucić cud z religii“? (Str. 146).

Zajmując się zagadnieniami dnia, dawał X. Pawlicki dowody, jak żywo odczuwał teraźniejszość i jej potrzeby, jak bardzo pragnął służyć Kościołowi w jego walce z niewiarą, jak umysł jego był wrażliwy na to, co aktualne. Rozprawa jego dowodzi jednak nadto, że do obrony wiary chrześcijańskiej zabierał się gruntownie przygotowany we wszelką broń nowoczesnej nauki, że chętnie w walce używał broni lekkiej, jak dowcip i sarkazm, ale umiał też używać należycie broni ciężkiej, jaką stanowi głębsza

nauka i rzetelna wiedza wszechstronna. Przy obronie zaś chrześcijaństwa były mu wielce pomocne bystrość w krytyce i znajomość filozofii.

Świadectwem bystrości jego jest każda niemal karta, gdzie rozprawia się z przeciwnikami i rozbiera szczegółowo ich zarzuty lub zbija nieuzasadnione twierdzenia. Jak trafnie ujmuje np. w ogólnym obrazie wartość teoryi Baura ze stanowiska krytyki! Przytoczę tu ustęp niedługi:

„Ponieważ kwestyą tak zwanego Petrynizmu i Paulinizmu mamy zamiar zająć się szczegółowo przy omawianiu szkoły tybińskiej, chcę poprzestać obecnie na krótkiej tylko uwadze. System ich jest w ciągłej sprzeczności z chronologią: aby utrzymać się na swojem stanowisku, muszą oni przyjmować nawet najniedorzeczniejsze i niemożliwe hipotezy, które później odrzucają sami przyjaciele i wielbiciele mistrza. Baur np. uważa za rzecz pewną, że Ewangelia Mateusza powstała współcześnie ze św. Justynem (połowa w. II.), Keim natomiast i Hilgenfeld, zapaleni uczniowie Baura, przyjmują, że powstała ona przed zburzeniem Jerozolimy (rok 70 po Chr.). Ten jeden szczegół, a mógłbym nagromadzić podobnych całe mnóstwo, wywraca cały system tybiński do góry nogami“ (str. 87—88).

Nie dziwić nam się tedy, że wobec olbrzymich różnic w pojmowaniu rozmaitych szczegółów w obozie racyonalistycznym, autor odzywa się do nich niekiedy z lekką ironią: „Zgódźcież się naprzód na coś między sobą, a wtenczas dopiero będziemy ze sobą rozprawiać“ (str. 213); racyonaliści bowiem nie mogli się zgodzić i na to, która Ewangelia ma wyrażać kierunek św. Piotra, a która św. Pawła.

Słabe strony i rysy w samych fundamentach różnych hipotez racyonalistycznych umiał X. Pawlicki w lot rozeznawać i burzyć te hipotezy jedną nieraz uwagą, jednem zdaniem.

Ale był on także poważnym myślicielem, któremu była już wówczas dobrze znaną dziedzina filozofii. Rozprawa apologetyczna o Początkach chrześcijań-

stwa, należąca z natury rzeczy przedewszystkiem do dziedziny historyi i krytyki literackiej, nie dawała dość pola do rozważań i wywodów filozoficznych, ale i z niej poznajemy wybitnego filozofa — jak n. p. z uwag w rodzaju następujących: „Bruno Baur oprócz Ewangelii odrzucił także wszystkie Listy św. Pawła, a tak z całego kanonu Nowego Zakonu nic nie zostawiwszy, zakończył życie swoje w zupełnym ateizmie, podobnie jak Dawid Strauss, który również pisma historyczne Nowego Zakonu (Ewangelie i Dzieje Apost.) uznał za twory poetyzującego podania ludowego“ (str. 165). „Jakkolwiek liczni i rozmaici są przeciwnicy nasi, godzą się jednak w jednym punkcie: odrzucają mianowicie wszyscy początek chrześcijaństwa nadnaturalny; ale począwszy od tego punktu, rozchodzą się i jest rzeczą naprawdę dziwną, jak bardzo sprzeciwiają się jedni drugim, gdy chodzi o odpowiedź, jak ono powstało w sposób czysto ludzki“ (str. 5); „panteistyczne religie wschodnie ujmują się miłosiernie za każdem zwierzęciem, ale człowieka samego traktują z niesłychaną pogardą i surowością“ (str. 45—46).

Przedstawiając genezę teoryi Baura, autor daje próbkę filozofowania na modłę Heglowskiego, gdzie widać znajomość dokładną modnej w swoim czasie filozofii (str. 205 do 206). Tak może tylko pisać, kto dobrze zaznajomił się z dyalektyką Heglowską. Obszerny także wywód o cudach, o ich możliwości i dopuszczalności (str. 145—159) świadczy o znajomości filozofii współczesnej i filozofii chrześcijańskiej.

Racyonaliści po dziś dzień stoją na stanowisku, jakie zajął niegdyś Renan: samo przyjęcie jakiegoś faktu nadnaturalnego stawia nas już po za nauką, dopuszcza bowiem objaśnienie, które nie jest naukowe. Stanowisku temu przeciwstawił X. Pawlicki stanowisko filozofii chrześcijańskiej: czynnik nadnaturalny istnieje, a więc może oddziaływać na świat naturalny; Bóg, który nie okazuje w świecie swego istnienia, nie jest Bogiem żyjącym, ale tylko abstrakcyą bez życia rzeczywistego.

Autor starał się stanowisko filozofii chrześcijańskiej należycie uzasadnić i wyjaśnić rozmaite trudności, jakie są podnoszone przeciw cudom, ale i tutaj nie chciał zapuszczać się w szczegółową polemikę z pozytywizmem i materyalizmem, lecz poprzestał na tem, czego żądał od niego bezpośredni cel rozprawy, wykazał mianowicie, że niesłusznie przeciwnicy usuwają wszelki cud przy tłumaczeniu początków chrześcijaństwa, gdyż cud jest możliwy i dopuszczalny, a może doskonale służyć zamiarom Bożym względem ludzkości. Cały ten ustęp o cudach jest napisany znów tak jasno i rozumnie, że człowiek dobrej woli nie oprze się wywodom autora, ale oświadczy się za poglądem chrześcijańskim.

Praca zatem X. Pawlickiego o *Początkach chrześcijaństwa* była napisana pięknie i uczenie, broniła doskonale tradycyi chrześcijańskiej, odpierała zarzuty z rozmaitych stron przeciw nadnaturalnemu pochodzeniu religii naszej, ujmowała kwestyę początków chrześcijaństwa szeroko i głębiej wchodziła w różne jej szczegóły, była na swoje czasy książką znakomitą, choć narodziła się z potrzeby dnia i była przeznaczoną przedewszystkiem dla ludzi ówczesnych. Ale tu jeszcze wypada nam zadać sobie pytanie, jaką wartość może posiadać ta praca dla doby nam współczesnej, dla dzisiejszego pokolenia?

Otóż stwierdzamy, że książka X. Pawlickiego, choć pisana przed trzydziestu kilku laty, nie jest wcale przestarzałą, że przeciwnie i dzisiaj czyta się ją z wielkim pożytkiem. Pewne szczegóły zapewne przestały być dla nas aktualnymi, a z drugiej strony trzeba dziś w apologetyce uwzględnić pewne poglądy i kierunki, które przed 40 i 30 laty nie były jeszcze w obiegu. Ale myśli przewodnie tej rozprawy są i dzisiaj jeszcze bardzo żywotne, a uwagi autora z dziedziny historyi i krytyki tak trafne, że nie podobna nie uznać jej i dzisiaj jeszcze za bardzo będącą na czasie.

O Emilu Burnouf'ie i Jacolliocie dzisiaj nikt już nie mówi, niewielką sławą cieszy się już dzisiaj i Renan,

szkoła Baura wraz z nim umarła, Strauss sam umarł prawie zapomniany, kończąc na ateizmie: teorye jednak, jakie ci ludzie reprezentowali, w pewnej postaci utrzymały się do dziś dnia i nie przestały zajmować krytyków i historyków chrześcijaństwa.

I tak istnieje po dziś dzień szkoła historyczno-religijna, która istotną część duchowych nawet elementów chrześcijaństwa tłumaczy przez wpływ religii pogańskich; istnieją podziś dzień hipotezy, podług których Jezus Chrystus nie wzniósł się wcale po nad ówczesny świat judaistyczny i o jakiejś roli Zbawiciela świata nawet nie marzył; istnieją po dziś dzień wyobrażenia, że przyjęcie jakiegokolwiek cudu przy powstawaniu chrześcijaństwa jest niedopuszczalne, bo cuda przerywałyby łańcuch przyczyn naturalnych, któremi ma się wszystko na świecie tłumaczyć; istnieją po dziś dzień teorye, podług których chrześcijaństwo jest dziełem czysto ludzkiem, a opowiadania ewangeliczne zawierają jedynie podania ludowe, w których pomieszano prawdę z poezyą; istnieją po dziś dzień zapatrywania, że z początku była wielka różnica między Ewangelią, głoszoną przez Piotra a głoszoną przez Pawła, że Paweł wniósł do wyobrażeń o Chrystusie mnóstwo rzeczy nowych i że dopiero z czasem z tych elementów różnego pochodzenia za przydaniem jeszcze teologii Ewangelii IV. powstał katolicyzm.

Mamy więc i dzisiaj, w zmienionej oczywiście postaci, szkołę mityczną Straussa i dualistyczną Baura, mamy teorye o legendach i mitach w chrześcijaństwie, o wpływach kultów i misteryów pogańskich na jego powstanie; mamy skrajnych przeciwników chrześcijaństwa, odrzucających nawet, jak Bruno Baur, wszystkie Listy Pawłowe; mamy pisarzy, którzy tak samo, jak Emil Burnouf lub Jacolliot lub Draper, w imię rzekomej nauki wygłaszają naukowe absurda. Możnaby tylko w miejsce imion dawnych nowe podstawić, a stanęłyby przed nami czasy dzisiejsze, nie z lat siedmdziesiątych i ośmdziesiątych.

Musi to nawet wywołać zdumienie, jak poglądy dzisiejszych protestanckich teologów liberalnych trzymają się ram racyonalistycznych czasów dawniejszych, jak Harnack, Clemen, Pfleiderer, Schweitzer, Jan Weiss i inni, każdy na swój sposób, uprawiają teoryę mityczną Straussa, jak odmawiają Ewangeliom wartości historycznej, jak zgodnie odrzucają apostolskie pochodzenie Ewangelii IV, jak przeciwstawiają Jezusowi historycznemu Chrystusa wiary, jak rozprawiają o wierze ludowej, o podaniach, które przetwarzały prawdę, aż z Jezusa człowieka stał się Chrystus i Bóg, przedmiot kultu i wiary.

Prawda, że pomiędzy wymienionymi wyżej autorami zachodzą wielkie różnice, że bliższy i sympatyczniejszy poniekąd wydaje się nam Harnack, niż Pfleiderer, że inaczej widzi Chrystusa Clemen niż Albert Schweitzer, że Jan Weiss w ostatniej swojej rozprawie *Das Problem der Entstehung des Christentums* (Archiv. für Religionswissenschaft z r. 1913) z całą słusznością, a daleko silniej niż tamci, wskazuje na indywidualność Jezusa, na wpływ jakiś dziwny Osoby Jego, na szczególniejsze znaczenie, jakie ma dla powstania chrześcijaństwa On sam, Jezus. Wszyscy oni jednak odrzucają cud z góry, nie uznają w powstawaniu chrześcijaństwa nic nadnaturalnego. Wyobrażenia bardziej się tu sprecyzowały, teorye jeszcze bardziej stały się skomplikowane i wyrafinowane, w gruncie rzeczy jednak pozostały tem, czem były już około 1882, gdy X. Pawlicki zabierał się do pisania swoich P o c z ą t k ó w c h r z e ś c i j a ń s t w a.

Także i dzisiejsze kierunki radykalne nie są czemś całkiem nowem, bo już Reimarus († 1768) bardzo radykalnie rozwiązywał problem powstania chrześcijaństwa. Przybył szereg nowych autorów, jak Robertson, Smith, Jensen, Maurenbrecher, Lubliński, Drews i inni, jak krytycy tak zwanej szkoły hollenderskiej, ale ci radykalni krytycy są tylko nowem wydaniem Emilów Burnouf'ów i Jacolliot'ów lub Baurów. I tutaj oczywiście są różnice

i odmiany — i tutaj spotyka się pewne szczegóły nowsze, ale w zasadzie jest to znów stanowisko dawne Jacolliot'a.

Z tej więc przyczyny Początki chrześcijaństwa X. Pawlickiego i dla czasów naszych przedstawiają wielką wartość, nie archiwalną tylko i historyczną, lecz aktualną i żywotną. Książka ta dla swojej gruntowności i wszechstronności i dzisiejszemu pokoleniu może oddać usługi rzetelne. Nasża w szczególności polska literatura apologetyczna jest za uboga, aby dzieło tak cenne mogła skazywać na żywot tylko archiwalny; tem bardziej, że należy ono do przedniejszych prac śp. X. Pawlickiego, jako dzieło zaś apologetyczne jest w swoim rodzaju pracą jego jedyną.

Nazywając Początki Chrześcijaństwa X. Pawlickiego w swoim rodzaju pracą jedyną, nie zapominam wcale o innych dziełach tego autora, ani im wartości także apologetycznej nie odmawiam. Wiem, że jak wszystkie jego wykłady, które w skryptach litografowanych rozchodziły się dość szeroko i uczyły myśleć i patrzeć, tak też wszystkie jego prace drukowane dążyły ku temu samemu centrum, ku Bogu, do którego prowadzi filozofia chrześcijańska ze wszystkich punktów obwodu wiedzy ludzkiej i ludzkiego doświadczenia. Nie brak w szczególności uwag apologetycznej natury w monografii o Renanie, w tej zwłaszcza części, w której ocenia jego prace poświęcone studyom nad początkami chrześcijaństwa i nad historyą narodu żydowskiego.

Ale praca X. Pawlickiego, poświęcona specyalnie początkom chrześcijaństwa, jest tylko jedna i to ta właśnie, o której tu mowa, a praca ta jest piękną, gruntowną i wszechstronną. Przeglądam od czasu do czasu literaturę tego przedmiotu i miło mi stwierdzić, że dostrzegam w książce X. Pawlickiego mnóstwo rzeczy, które dziś jeszcze mogą uchodzić za świeże i oryginalne.

Książki apologetyczne X. de Broglie, choć są mniej więcej współczesne książce tu omawianej, Francuzi wydają po dziś dzień i nie podają nawet lat nowych wydań.

Początki Chrześcijaństwa X. Pawlickiego nie są z pewnoscią pracą gorszą od dzieł X. de Broglie, należy je zatem także wydać na nowo.

Piszę to w szczególności dla XX. Zmartwychwstańców, którzy mają specyalne prawa do spadku po zmarłym profesorze, uczonym i apologecie chrześcijańskim. Sam wzgląd na obowiązek wdzięczności dla zmarłego, na pietyzm, jaki mieć musimy dla jego pamięci, starczyłby, aby dzieło to przypomnieć ponownem wydaniem i nie dozwolić mu spocząć w archiwach: ale ważniejszy jest wzgląd na dobro społeczeństwa naszego, na interes duchowy naszego narodu.

Budzi się Ojczyzna do nowego życia; naród czujnie się wsłuchiwa, czy już idzie głos, który go powoła do nowych przeznaczeń i wskaże mu szersze drogi w życiu narodów. W takiej chwili należy się gotować, aby w każdej dziedzinie życia publicznego było dość środków, któreby to życie ciągle krzepiły i krzewiły; w takiej chwili należy zbierać i na publiczny użytek oddawać wszelki kapitał, materyalny i duchowy, aby jak najlepiej służyć sprawie pospolitej.

W takiej chwili niech się też ukaże w nowej szacie dzieło śp. X. Pawlickiego o Początkach chrześcijaństwa, bo zaprawdę ono ze wszech miar zasługuje na to.

X. Szydelski.

Egzorta o cnotach narodowi naszemu potrzebnych.

„Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i obfituje w roztropności".
(*Przyp. III, 13*).

Zegar dziejowy wybija godzinę niezmiernej wagi. Echo jej głośno rozlegać się będzie przez stulecia, zapełniać grube księgi historyczne. Jako harfiarz napina silne struny, gdy chce dobyć potężny akord, tak i my mamy teraz duszę naszą nastroić do gromowego akordu przełomowej chwili świata, kiedy mocarstwa zmagają się w tytanicznych wysiłkach i ma się wyłonić świat nowy, na sprawiedliwszej kulturze oparty. Jako

Żydzi tułacze, idąc z niewoli egipskiej, pod górą Synaj czekali z trwożnem naprężeniem, aż z obłoków i błyskawic Bóg do nich przemówi, tak i nam tułaczom, przez czerwone morze krwi i pustynię ruin idącym, słuchać należy z namaszczeniem, co mówi do nas Bóg z pośród gromów wojny i chmur, co jej koniec okrywają. Oto Stwórca objawia już sprawiedliwość dziejową, dokonując tego, że sprawa polska staje się międzynarodową, a tem samem zaczyna do nas Bóg słowo swoje: Ja Pan i Bóg Twój narodzie polski, który wyprowadzam cię z niewoli wiekowej. Padliście przez złości wasze jako mur wysoki, ale niewola wasza nie była na śmierć, jeno na nowe życie. Chociaż byliście jako wygnańcy nędzni i zapomniani — nie była u was zapomniana Ojczyzna, Jeruzalem wasze. I oto poczynam już kruszyć srogie kajdany, już idzie przez ziemię polską zmartwychstania godzina!

Tak przemawia Pan do nas, pielgrzymujących ku odradzającej się ojczyźnie. I cóż odpowiemy z głębi wdzięcznego serca? Jeno nam mocno przyrzekać: „Królu nasz, któryś nas nigdy nie opuścił, kiedy potrójnej trumny gniotły nas wieka, wszystko, co każesz, uczynimy. Racz sprawić, by dzień nowy nam przychodzący w całej pełni zaświtał“!

A żąda Bóg, byśmy z grzechów naszych się kajali: boć padła Rzeczpospolita nie tylko przez przyczyny zewnętrzne, przez brak armii i dobrej polityki, ale i przez winy nasze. Znane są te wspólne wady zbiorowej duszy polskiej, które jeszcze w znacznej mierze trwają[1]). Jakżeż je usunąć, żeby znowu nie rozprzęgały naszej siły żywotnej? Oto każdy z nas ma tym wadom przeciwstawiać odpowiednie cnoty. Myśliciel Cieszkowski uczy, że „zbawienie ludów objawia się podobnie jak zbawienie pojedynczych ludzi“. Jeśli więc każda jednostka siebie odrodzi, cały naród będzie odrodzony, wolny od wad, tych więzów najhaniebniejszych. Zacznij od wzięcia miotły i zamiecenia swego podwórza, od wymiecenia własnych głupot i egoizmów. „Wżywaj się, wmyślaj, wgłębiaj w samego siebie! Ródź się, przeradzaj, rzeźb, cyzeluj siebie. Dobądź z siebie wszystko“! (Berent). Gdy chcesz dodatnio działać w narodzie, to wprzód w sobie zbuduj charakter silny, kryształowy, to znamię duchowego szlachectwa. Tu na ławie szkolnej nie po to jesteś, by wyślęczeć lub wyprosić świadectwo i karyerę w życiu zrobić, ale po to, by z nauką nabywać charakteru, wychowywać siebie pod kierunkiem prze-

---

[1]) Por. egzortę „O naszym charakterze narodowym“ w „Mieś. Katech.“ 1916 str. 373.

łożonych. „Spal więc wszystko, co da się z twego ducha spalić; co złe, strzaskaj o pierwszy kamień przydrożny!“ (Berent).

A prawość i moc i piękno niech czerpie wasz charakter z najbardziej ożywczej krynicy: z wiary katolickiej, którą szczerze wyznawali wieszcze i bohaterzy nasi! Ta wiara wybawiała nas i wybawia od wynarodowienia. Mazurzy ewangeliccy już prawie zupełnie zapomnieli języka swego. Przez katolicyzm rodzina polska zachowuje zdrowie, nie wyrodnieje. Jako przez chrzest narodziła się ojczyzna nasza i weszła pomiędzy narody ucywilizowane, tak i teraz odrodzenie niechaj będzie w Bogu!

Wiadomo wam, że w duszy polskiej uczucie i wyobraźnia są silniej rozwinięte niż rozum i wola. Stąd to mamy (i znamy) bardzo wielu poetów i artystów, a mało organizatorów i uczonych — i o tych prawie nic nie wiemy, choć zna ich i poważa zagranica. Skoro zdaniem wielu znawców duszy narodowej główną jej wadą jest niedbalstwo w myśleniu, to ćwiczcie pilnie myśl waszą! Kontrolujcie siebie, czy wnioskujecie rozumnie! Nie bagatelizować godziny logiki i psychologii, ale owszem z jak największem zamiłowaniem studyujcie ten przedmiot, więcej nawet niż szkoła wymaga. „Myśl pada na życie i przenika je promieniem światła“ (Trowbridge). Myślenie jest rozmową z Bogiem, jako źródłem prawdy. Zwłaszcza w ważnych sprawach nie daj się powodować chwilowemu wrażeniu, ale „bądźcie mądrymi jako wężowie a prostymi jak gołębice“ (Mat. XII). Lud mówi w przysłowiu: „Rozumu nie kupisz, ale możesz go wyrobić“. Bardzo wstydź się przed sobą samym, jeśliś w czem niedorzecznie myślał, postąpił. Gdy masz sąd swój wydać o jakiej osobie lub o ważnych zdarzeniach, nie polegaj na fantazyi, ale na faktycznych danych, wniosek wysnuwaj z jak największej liczby przesłanek, badaj sprawę przenikliwie ze wszystkich stron, aby sąd twój był krytycznym. Przecie chcąc osądzić jakość choćby buta, oglądasz go dokładnie, nie poprzestajesz na pierwszem wrażeniu, tem więcej rozważnie postępuj w ważnych sprawach.

Miej w wielkiej cenie wiedzę, bądź apostołem zdrowej oświaty. Niechaj wzorem ci będzie nasza rodaczka Curie-Skłodowska, która dzięki myślącej pracy w dziedzinie chemii, sławę nam czyni na świat cały, a już dwukrotnie zyskała nagrodę Nobla. — Ucz się z jak największem zrozumieniem przedmiotu, a nie mechanicznie lub powierzchownie. Ciemny, słabo myślący człowiek staje się nieświadomie narzędziem niesprawiedliwych, przewrotnych ludzi i potęg szkodliwych rozwojowi narodowemu.

A gdy ukończysz szkołę, kształć się sam dalej, czytaj gruntownie, uważnie książki, nie tylko powieściowe, lecz i naukowe. Tak żmudną pracą myślenia nabywaj krytycyzmu, rozsądku, wy-

robionych przekonań, konsekwentnych zasad, abyś się nie poniewierał na tyłach pochodu cywilizacyjnego.

My Polacy, marzyciele z natury, powinniśmy stawać się przez logiczne myślenie praktycznymi. Żyj z ołówkiem w ręku, już teraz mały twój budżet umiej uporządkować, szanuj cyfrę, statystykę i na niej swe wnioski społeczne opieraj. Niestety nie jeden Polak, który zwie się inteligentnym, nie wie np., ile ma ludności Królestwo kongresowe, o którem dziś tyle się mówi, ile tam Polaków a ile innych narodowości a mimoto sąd o najważniejszych zagadnieniach narodowych wydaje. Słowem, sił swoich ani obcych nie obrachowujemy, jeno z niedbalstwa odgadujemy. — Już teraz niejeden z was niech się gotuje po ukończonych studyach wstąpić do praktycznego zawodu, niech sobie wybierze rolnictwo, przemysł lub handel, a wtedy Polak nie będzie potrzebował rachować cudzym mózgiem, ale swój przyzwyczai do trzeźwego myślenia, do liczenia się z rzeczywistością. Mój Boże! ileżby to więcej wydawała chleba ta nasza ziemia, ten najukochańszy warsztat pracy, gdyby myśl polska więcej postępowała! A ziemi tej trzymać się nam mocno, jako dąb splotami korzeni swoich trzyma się swego gruntu! Wojna aż nadto dobitnie uczy tej zasady!

W dziełach myślicieli polskich coraz częściej pojawia się wezwanie do pracy twórczej. O gdyby to czarodziejskie słowo: „praca“, przeniknęło, do duszy polskiej, w której tyle niedbałości! Byłyby cudowne w nas zmiany. Jest tyle w narodzie niewyzyskanej siły, zdolności, jest mnogo ludzi! Ileż to jeden człowiek, nawet o miernych talentach, dokonać potrafi, gdy pracuje rozumnie, czasu nie traci na próżnowaniu, na czczych rozmowach. I na odwrót największe zdolności marnieją bezużytecznie, jeśli chwyci się ich pleśń lenistwa, niechęć do wysiłku. Odrodzenie Kościoła i narodu następuje nie tylko z krwi męstwa, ale i z potu pracy. Zacniejszą jest rzeczą tłuc kamienie — niż być darmozjadem, choćby i bardzo wykwintnym. „Przeklęty! kto z głupim pogląda uśmiechem — I gnuśny rozkoszą w bezczynności leży“. (Ujejski). Niechaj więc w wielkiej cenie będzie u nas praca umysłowa i ręczna, aby naród polski żył pełnią sił i jaśniał coraz większą twórczością rodzimej kultury. Dążąc jednak do dobrobytu i niezależności ekonomicznej, z rozumem trzeźwym łączmy zawsze to polskie, szlachetne serce, nie traćmy wrodzonego nam idealizmu, bo „na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“! (Krasiński).

Innym grotem, ostro godzącym w hydrę wad narodowych, jest sumienność w spełnianiu obowiązków. Czegokolwiek się podejmiesz, miej tę ambicyę, byś sprawę wykonał rzetelnie,

choćby cię nikt nie nadzorował. Bądź zatem akuratnym, punktualnym, dokładnym, żeby nie było u nas w żadnej dziedzinie partactwa i żeby nikt nie zawiódł zaufania społeczeństwa. Przez surowe spełnianie obowiązków, będziesz się wprawiał w panowaniu nad sobą, które stanowi kulturę wewnętrzną.

Droga pracy i obowiązku wiedzie do hartu woli, do konsekwencyi, do energii, stanowczości męskiej, czego szczególnie potrzeba nam chwiejnym, połowicznym, niedbałym z natury. Piąte przykazanie Boże powiada: Nie zabijaj! — ani ciała, ani myśli ani woli swojej! — Cokolwiek czynisz, zastanawiaj się głęboko, a wykonuj sprężyście, wytrwale. Mów sobie, że przeszkody są na to, by je pokonać, a będziesz mocen jako góra, której nikt ruszyć nie potrafi. Człowiek, choćby dobry, a bez żelaznej woli, jest słabą podporą wiary i narodowości — biernością swą wzmacnia potęgę złych.

Do wyrobienia woli pomaga karność. Posłuszeństwo, jeśli nie jest niewolnicze, bynajmniej nie uwłacza osobistej wolności i godności. Nawet tak drobny przepis, jak np. by nie zaśmiecać trawników, powinien być wiernie wypełniany. Bez wszelkiej pobłażliwości występuj przeciw tym, co uczą krętactwa, omijania prawa, bo jakiż ład i porządek, jaka sprawiedliwość będzie w Polsce, jeśli zwierzchność nie będzie w poszanowaniu?

Rozbujałej samowoli polskiej przeciwstawimy w ten sposób zmysł rządzenia się i sprawność organizacyjną. Władza ma w ten sposób kierować społeczeństwem, żeby właściwie ono samo rządziło się — a spełnia się to wtedy, gdy ogół umie władzę cenić. Gdy dorośniesz, wpisuj się do szlachetnych organizacyi, bo wszyscy powinni działać dla dobra ogólnego, nie tylko pracujący nad miarę gorliwcy. Tak idee, marzenia wykuwają się w spiżowe czyny. O ileżby prędzej urzeczywistniła się np. dążność, by nie demoralizowało nas pijaństwo, gdyby działalność przeciw alkoholizmowi była należycie zorganizowaną.

A cóż czynić, żeby była między nami jedność, zwartość, w której przecie potęga leży? Oto swego zdania rozumnie się trzymając, umiej być wyrozumiałym dla zdania innych. Zacietrzewienie, fanatyzm uwłacza rozumowi, sprzeciwia się sprawiedliwości. A najważniejszą drogą do solidarności jest gotowość poddania swego ja, swej partyjnej ambicyi pod dobro ogółu.

W życiu prywatnem i publicznem dochowuj skrupulatnie uczciwości. Zło umiej zawsze złem nazwać, nie zważając na względy ludzkie. Sumienie delikatne miej w oddawaniu pożyczek, nie zaciągaj lekkomyślnie długów, bo z lekkomyślnego staniesz się łatwo podłym. W imię poszanowania cudzej własności, nie uszkadzaj ławek szkolnych, map, książek... A gdy kiedy w życiu

ujrzysz przekupstwa, walcz przeciw tej zbrodni narodowej, na jakimkolwiek terenie ona się pojawia. Na wyższe stanowiska wstępuj przedsiębiorczą zasługą, a raduj się więcej tem, coś szlachetną pracą nabył, niż tem, coś dostał bez trudu, darmo. Oddawaj każdemu, co mu się należy, bądź sprawiedliwym, jak prawy Amerykanin, który za honor sobie poczytuje stanąć w obronie pokrzywdzonego, nawet w obronie psa, gdy go kto dręczy.

Oszczędzaj czasu i pieniędzy. Przez oszczędność dochodzi się do siły finansowej, która ułatwi zadania kulturalne narodu. Nie lekceważyć nawet drobnych wydatków, kupuj za gotówkę i jeno to, co konieczne, oczywiście dając zarobek przedewszystkiem swoim. Naród nasz niezmiernie wyczerpany wojennemi przejściami, a jeszcze nie koniec tej tragedyi. Żeby jednak było co oszczędzać, musisz być zapobiegliwym, pomysłowym, przedsiębiorczym, masz działać według planu. Duch twój niech będzie jako ognisko iskier pełne, niech będzie twórczym.

Nie wystarczy dbać tylko o ducha narodowego; wielkim byłoby błędem lekceważyć zdrowie fizyczne. Gruźlicznych, nerwowych, nierozwiniętych fizycznie jest między nami bez liku. To też trzeźwy nasz pisarz Bolesław Prus ciągle przypominał, że złe są u nas stosunki zdrowotne, brak zrozumienia hygieny, niedostateczne odżywianie. Z zamiłowaniem więc oddawajcie się ćwiczeniom skautowym. Samodzielność, szlachetność, wytrwałość, obowiązkowość i uczynność a nadto krzepkość fizyczna przez ochędóstwo, ruch, słońce, powietrze oto przewodnie idee skautów.

Wskazałem wam cnoty, które przeciwstawić mamy głównym wadom narodowym. Wstępujemy na widownię polityczną Europy i już w części spełniają się wieszcze słowa Skargi, który gromiąc w kazaniu „O pokucie", prorokował przed laty przeszło trzystu: „Ożywi nas Pan i trzeciego dnia wzbudzi nas"! Byliśmy w niewoli przez końcowe lata wieku XVIII-go, przez cały wiek następny, i przez część wieku XX-go. Płyta grobowa podnosi się, zaczyna przebłyskiwać światło. Już ku końcowi niewoli, ale ciężkie jeszcze grożą nam męczarnie i tragedye. Nie koniec też naszym obowiązkom, trzeba myślą i czynem pracować dla przyszłej Polski. Jako Anieli z grobu Chrystusowego, — stańcie na straży Ojczyzny naszej najmilszej. „W pracy patryotycznej ciągle nam być na kolanach przed Bogiem, ciągle pić siłę Boską" (Słowacki). Wszędzie teraz modły zanoszą gorące i w Warszawie i w Krakowie i w Poznaniu — i wy dziś kornie błagajcie Niebiosa głównie o rozwagę myśli i hart woli: od powietrza, głodu, ognia i wojny i od lenistwa myśli i woli — wybaw nas, zachowaj nas Boże! „Błogosławiony" bowiem „naród, który znalazł mądrość i obfituje w roztropności". Amen.

X. J. Makłowicz.

Nie żyć w grzechu ciężkim.

(Egzorta).

TREŚĆ: Życie w grzechu ciężkim, to: 1. życie po za Bogiem;
2. życie coraz gorsze;
3. życie zmarnowane dla nieba.

Obraz to swojski, opowieść wam znana o tem, jak matka umierała, a w niedługi czas za nią wyniesiono na mogiłki i ojca. Od jego grobu wraca sierota. Wraca samotna do pustego domu. Mieszkanie, do którego wchodzi, wydaje się jej teraz jakby za wielkie, jakaś martwota i głucha cisza stają przy jej boku, jak nieodłączne już odtąd towarzyszki. Jakaś pustka, opuszczenie, zimno, jak mary nagle przed nią się zjawiają, że mimowoli w kąt się tuli i tłumi łkanie, jakby się nawet płakać bała. — Ileż razy czytać można w dziennikach tę straszną notatkę, że gdzieś w kopalni nagle wskutek wybuchu zawaliła się powała i odcięła odwrót górnikom. Czy się da słowami opisać uczucia tych ludzi, świadomych tego, że są bezsilni, że są żywcem pogrzebani w grobie kilkaset metrów pod ziemią? Zaglądnąwszy do nich wyobraźnią, czy się kto będzie dziwił temu, że jeden z nich z rozpaczy bluźni, a drugi cały roztrzęsiony mówi takie słowa modlitwy i z taką mocą, że swą pokorą i żalem ziemię przenikną, niebem wstrząsną; a trzeci w obłędzie chichoce, a inny bez czucia i pamięci czeka na ostatnie drgnienie serca? — Istotę kary wiecznej stanowi odrzucenie duszy od Boga. Gdy na tej ziemi oko ślepnie, rozum się targa, serce pęka, gdy dusza zrywa swój związek z ciałem, jak potworną, niesamowitą musi być męka, gdy ta sama dusza ludzka od Ducha — Stwórcy, swego źródła, oderwana zostaje! Od Ducha nieskończonego, wszechobecnego wiecznie odchodząc, oddala się nieodwołalnie, beznadziejnie, bez przerwy a oddalanie się to wciąż odświeża stratę a tem samem żal i ból niewymowny. Niepojęte szczęście widzieć Boga — równie niepojęta męka nie widzieć Boga. Wobec tej samotności duszy i opuszczenia, czem opuszczenie sieroty, czem wyrwanie ze świata żyjących i pogrzebanie w grobie? Czy jest większa pustka, straszniejsza samotność nad tę, gdy Boga niema w duszy, bez względu na to, czy to jest w tym czy w drugim świecie? Czy jest zatem krytyczniejsze, groźniejsze położenie, jak żyć w grzechu ciężkim?

Złotymi promieniami i ożywczem ciepłem oblewa ziemię jasne słońce. Nie frasobliwe i wesołe ptactwo używa swobody. Mienią się w słońcu i wonią wypełniają powietrze prześliczne kwiaty. Stań nad brzegiem rzeki szumiącej i przypatrz się pluska-

jącej po fali rybie. Usiądź w cieniu żywicznych i śmigłych drzew w lesie, śledź ruchy najmniejszego robaczka, utkwij wzrok w czarną ziemię, matkę życiodajną. Dlaczego to wszystko takie piękne, miłe, dlaczego taki czar w naturze, choć ona bez woli, bez serca, bez rozumu? Bo to wszystko ma w sobie cząstkę prawdy, dobra i piękna Boga, Stwórcy swojego. Bo to wszystko Bogiem wypełnione istnieje i trwa jako zawsze wieczne dzieło Boga. Dziełem Boskiem jest nie tylko dlatego, że stworzone przez Boga, ale że niem pozostaje bez najmniejszej jakiejkolwiek zmiany. I stanie człowiek, który Boga ciężko obraził, wśród tych stworzeń sam jeden winny. Dokądkolwiek się zwróci, wszędzie napotka wyrzut, bo wszystko Bogiem wypełnione, tylko w jego piersiach Boga niema. Bawi się człowiek, raduje, nieszczęśliwy nie odczuwa, że on jeden wśród tego wszystkiego odepchnięty, wyrzutek, z piętnem buntownika i winnego obrazy majestatu Boga. Marny, zwiędły i opadły liść, biały proch na drodze, zwiewny obłok na niebie odwrócą się od niego. Zwróci się do drugiego człowieka, który jest dzieckiem Boga? Jakżeż może go nazwać bratem, przyjacielem, kiedy obaj na dwóch przeciwnych krańcach stoją? Zwróci się do podobnego sobie grzesznika i nazwie go bratem, przyjacielem? Nie zna synagoga szatańska braterskiej miłości. Tam nienawiść sprzęga i jednoczy do wspólnego celu. Otóż niech każdy z was bada się zawsze, zapyta dziś wieczorem przy pacierzu: jest Bóg w mojem sercu? Jeśli jest, odezwie się spokojem, ufnością i radością; — jeśli niema, sumienie za Boga odpowie: wyrzutem i niepokojem. Zbierz wówczas siły ducha i w skrusze i żalu błagaj o przebaczenie, byś się nie kładł do snu z tem przeświadczeniem strasznem: bez Boga zasypiam!

Za osamotnieniem i opuszczeniem, życiem bez Boga idzie osłabienie sił i wyczerpanie. Człowiek, żyjący w grzechu ciężkim, jako rozbitek moralny, coraz mniej oporu stawia namiętności. Gdy z początku uległ tylko wielkiej pokusie, gwałtownej żądzy, później obali go już mniejsza pożądliwość, z czasem dojdzie do tego, że najmniejsza podnieta, najlżejsza i najbłahsza okazya miota nim jak piórkiem bezwolnem. Można o nim powiedzieć wówczas: jadłem i napojem stały mu się grzechy jego. Czyż nie znacie takich, którzy raz otwarli duszę dla namiętności, a nie powstawszy natychmiast z grzechu, stali się z czasem niewolnikami nałogu? Nie smakuje im książka, jeśli ich nie roznamiętnia, najmilszą im bywa rozmowa o pożądliwości, najbujniejszą jest ich wyobraźnia, kiedy jej się odda na usługi. Całe ciało i cała dusza tak tem przesiąka, że wystarczy rzucić okiem, popatrzeć na ich twarze, na chód, by odgadnąć, co się dzieje w duszy. Daremne przestrogi nauczyciela, prośby rodziców, daremne zaklinania spo-

wiednika, daremne nawet przygnębienie i obawy, jakie w ich duszy powstają. Najlepsze chęci obracają się w niwecz, próby powstania tak dorywcze i mdłe, że poprostu poprawa wydaje się niemożliwą. Zlodowacieje i straci życie, ktoby wskoczył w zamarzniętą wodę i w niej długi czas siedział. Straci rękę, ktoby ją długi czas trzymał nad ogniem. Zlodowacieje dusza, gdy ją nałóg przeniknie, przepali się, gdy namiętnością żyć będzie. Jedyny ratunek: natychmiastowe powstanie i walka z nałogiem. Potrafi człowiek zerwać z grzechem a przy pomocy Bożej i z największego i najdłuższego nałogu wyswobodzić się powoli, stopniowo, wsparty wskazówkami spowiednika. Droga to długa i żmudna nie jednego dnia ani tygodnia. Ale życie duszy, ale szczęście wieczne godne największych wysiłków, najboleśniejszej walki. W położeniu rozpaczliwem ten, który nie tylko nie usiłuje, ale wprost nie chce się poprawić — nie tylko nie unika, ale owszem szuka grzechu. Wprawdzie Bóg, odepchnięty przez niego, daje mu tyle łaski, że gdyby chciał, mógłby przy jej pomocy poprawić się i zbawić, jednakże nie chcąc się poprawić, i z tej łaski korzystać nie chce, ale jak kawał drzewa, rzucony na wzburzoną falę, płynie z wodą niewstrzymany coraz dalej od Boga, coraz dalej od szczęścia!

Nie dla mego osobistego szczęścia lub zadowolenia, nie dla jakichś względów ubocznych, nie z urzędu, nie dla formy, ale dla was samych, dla waszego szczęścia tu i tam, na wszystko, co wam drogie, proszę was, nie lekkomyślnie ale poważnie tę sprawę osądźcie! Tu nie chodzi o klasę, o zadanie, o świadectwo — ale o wasze najwyższe dobro, najwyższe szczęście, o cel życia całego. Czyż nie jesteście o tem przekonani, że tysiąckroć słuszniej uścisnąć dłoń czarną i stwardniałą prostego robotnika, tłukącego kamienie na drodze i brać sobie z niego wzór postępowania, jeśli ma czyste sumienie, niż podziwiać tych, którzy mieli wszystkie dyplomy wszystkich nauk, wszystkich zakładów naukowych, stali po nad wszystkimi, ale przytem żyli w grzechu ciężkim? Dziesiątki ksiąg po sobie zostawili? — Niepiśmienni oni, jeśli rylcem łaski Bożej nie pisali księgi życia. Wielkich odkryć dokonali? Ciemni oni, jeśli w ciemnościach grzechu namiętnościom oddani, najdroższego skarbu, dziecięctwa Bożego, w sobie nie odkryli. Wszystkie języki znali? Niemi oni, jeśli najważniejszej mowy, najpiękniejszego języka nie znali, jeśli nie mogli w prawdzie i rzeczywistości mówić do Boga: „Ojcze nasz“! Choćby bowiem człowiek jak największych czynów dokonywał, jeśli nie chce z grzechu powstać, to wszystkie jego prace i czyny dla życia wiecznego są bez jakiejkolwiek wartości. Są to bowiem czyny tylko człowieka i to człowieka, trwającego świadomie i upar-

cie w złem. Człowiek zaś wysługuje sobie to, co człowiekowi odpowiada, a dziecko Boże to, co dziecku Bożemu odpowiada. Czyny więc dobre człowieka, w stanie grzechu żyjącego, to zdrowy owoc, ale to pokarm tylko ziemski, to perły, dyamenty, ale z blaskiem tylko ziemskim. Można się tymi owocami nasycić, można się w te perły ustroić, ale tylko po tej stronie grobu. Falą płyną dźwięki, a przestrzeń je chciwie wchłania w siebie bez echa. Usiadł człowiek na ziemi i przesypuje garścią piasek z jednego miejsca na drugie, wciąż na nowo zaczynając. Stanął przy żarnach i mełł, ale między kamienie nie nasypał ziarna. Jakby złem słowem zaklęty, zjadliwem okiem urzeczony świat tych, którzy pracują, mozolą się, jednak uparcie w grzechu ciężkim trwają. Na skrzydłach orlich chcą bujać, a nie chcą widzieć, że ledwie po ziemi się wloką. Cały świat wzrokiem chcą objąć, przeniknąć i sąd o nim wydać, a nie chcą wiedzieć o tem, że są ślepi. Gromadzą bogactwa, zapełniają skrzynie, a nie widzą, że sitem wody czerpią, że są żebrakami. Boskiej twórczej potęgi potrzeba, by prysła ta złuda i omamienie, by człowiek na marne sił swoich nie trwonił, by coraz bardziej siebie nie osłabiał, by po za Bogiem nie żył.

Gdyby więc który z was Boga wyrwał ze serca i brutalnym się okazał dla swego Ojca niebieskiego, gdy dusza się otrząśnie i przejrzy, co wtedy robić? W tej chwili potępić swój występek i zawołać do Boga: Boże miłosierny i Ojcze mój ukochany, któregom w tej chwili utracił! Z głębin poniżenia i upadku wołam do Ciebie o przebaczenie. Uczyń ze mną, co chcesz, ukarz, jak ci się podoba, tylko się na mnie nie gniewaj. Wskrześ życie Twoje w mojej duszy. Przyjmij mię napowrót za Syna swojego. A ktoby się tak modlił, tego Bóg dobry osłoni swojem ramieniem, uspokoi strwożonego, odrzuconego wprowadzi do swego domu, posili, pocieszy, obok siebie posadzi.

Boże wszechmogący, Boże litościwy, Boże wierny! Korną modlitwą do Ciebie kończymy nasze rozmyślanie. Stwórz w nas serce czyste. Ducha twego Świętego nie oddalaj od nas (Ps. 50). Podaj Twą dłoń wszechmocną i w miłosierdziu swojem przyjmij nas za syny Twoje! W Tobie my ufność położyli, nie będziemy zawstydzeni na wieki! Amen. **X. P. Nowak.**

Nowe wypisy polskie na VIII. klasę gimnazyalną.

(Ciąg dalszy).

Człowiek dojrzały, posiadający wyrobiony już zmysł krytyczny, wie, co ma sądzić o tego rodzaju nihilistycznej frazeologii,

wie, że nie można jej brać zanadto poważnie; — ale młodzież może przejąć się nią na prawdę, zwłaszcza jeżeli szanowany przez uczniów profesor i sam wydawca Wypisów, aprobowanych przez władze szkolne, tak mu zachwala twórczość poety: „Obok rozpaczy, zwątpienia, niewiary schyłkowej dźwięczy silnie ton patryotyzmu i sympatyi dla niedoli sfer ubogich, a także umiłowanie gorące piękna w naturze i piękna w sztuce... Odtąd będzie, pochylony nad głębią własnej duszy, wizyom jej dawał kształty plastyczne... pisze subtelnie odczute miniaturowe obrazki tatrzańskie, śród których arcydzieła" itd. Ale nie dosyć jeszcze na tem: Tetmajer jest tu nazwany na seryo: „Homerem tatrzańskiego eposu"! (Str. 403). To może chyba uczniów inteligentnych pobudzić do śmiechu! Nowelki „Na skalnem Podhalu" postawione obok Iliady! A dodajmy, że obok rzeczywiście ładnych są między temi nowelkami i bardzo niemoralne, jak np. opowiadanie o dziewczynie, która nie może się oprzeć energicznemu chłopu i potem wychwala jego tężyznę.

Więcej jeszcze zachwyca się p. Mazanowski dziełami Kasprowicza, o którym pisze między innemi, że „żaden z liryków naszych nie wynalazł dla zbiorowej duszy takich akordów płaczu, żalu, skruchy, jak Kasprowicz. Odpowiednika szukaćby chyba w psalmach Dawidowych... Kasprowicz, niegdyś żarliwy bojownik sprawy ludowej, w hymnach stał się piewcą nędzy i cierpienia ludzkości" (str. 405). „Z ojczystej wielkopolskiej gleby wyniósł nie tylko miłość dla przyrody i ludu, lecz i głęboką religijność" (str. 404).

Całkiem inaczej oceniają poezye Kasprowicza inni krytycy, którym także nie można odmówić kompetencyi (chociaż i oni mogą się oczywiście mylić). Przytaczamy tu ustęp z „Historyi literatury polskiej" St. Tarnowskiego (Kraków 1907, tom VI., część druga, str. 500): „W miarę jak poeta szedł w lata a talent swój rozwijał, występowała coraz wyraźniej i jego bądź co bądź wybitna indywidualność i ta burza, ta rozterka, która jest jej najgłębszą treścią i jej cechą. Jej siłą, jak twierdzą niektórzy? Czy się nie mylą? Może raczej stanem konwulsyjnych podrzutów, w których cierpienia jest niewątpliwie wiele, ale więcej słabości jak siły, więcej choroby jak zdrowia. To produkt duszy cierpiącej, myśli zawichrzonej, wyobraźni uwiedzionej złymi przykładami" itd.

Poezya ta wypowiadała nieraz myśli bardzo dziwne, nie licząc się wcale z wymaganiami rozumu i logiki. W utworze p. n. „Moja pieśń wieczorna" spiewała o duszy ludzkiej, która była w Bogu „przed początkiem, nim jeszcze miłość i spokój stały się ogniem trawiącym, zanim się stały zabójczą tęsknicą i tem kamiennem, ślepem przerażeniem"... o Bogu, który ma być

„wszystkiem — i ziarnem i kłosem i listkiem“, — który „istnienie swoje zamknął w prochu ziemi“ — którego „piersiami wiatr oddycha“ — o człowieku, którego „przyczynami istnienia są żal i rozpacz i przestrach i wyczerpanie i siła“. Pieśń ta wywołała zachwyt u wielu recenzentów, z których jednak żaden nie próbował nam nawet wyjaśnić, jak to być może, żeby „miłość i spokój stały się kamiennem przerażeniem“, żeby „żal, rozpacz, przestrach i wyczerpanie“ wywołały czyjekolwiek istnienie.

Gdzieindziej znowu (w „Dies irae“) czytamy górne frazesy o treści zagadkowej tego rodzaju, jak następujące:

„Na ich purpurze
osiadł posępny i siny
tej Konieczności cień,
z której przepastnej głębiny,
z łona, pełnego niweczących tchnień,
nad boskiej woli złomem
wyrosły zabójcze kwiaty
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień“ itd.

Inny charakter ma zbiór szkiców impresyonistycznych i wylewów lirycznych, napisanych prozą, a wydanych w r. 1906 p. n. „O bohaterskim koniu i walącym się domu“. P. Mazanowski zachwyca się i tym płodem Muzy p. Kasprowicza, bo tak o nim pisze (na str. 405): „Całą skalę osobistych żalów, zwątpień, przeżytych rozkoszy i goryczy — roztoczył w książce O boh. koniu itd., czyniąc ją jakby podłożem tych duchowych głębin, z których wybija się wysokim lotem czysta dusza ku zespołowi z duszą ludzkości“. Frazes ten jednak nie stosuje się wcale do osnowy większej części tych szkiców, np. do tego, co poeta prawi o „bohaterskim koniu“. Zdaje się, że w jakimś cyrku angielskim słyszał on przemówienie wywoływacza, sławiące dzielność jednego z koni, które uczestniczyły w produkcyach i że powtórzył główną treść tej reklamy jako coś bardzo zabawnego. Jest to jednak gadanina bez związku i sensu; — przytaczamy z niej próbkę:

„Był czas, że koń ten złociste nosił podkowy. Na głos surmy uderzał niemi o ziemię, parskając niecierpliwie i gryząc uździenicę, albowiem nie mógł się doczekać chwili, w której rzuci się na wroga. Żołnierze Jej królewskiej Mości guziki mają błyszczące“ itd. O tych guzikach czytamy tu jeszcze 7 razy, nigdzie zaś „myśl“ tego zdania nie łączy się z kontekstem. Cóż w tem bardzo zabawnego?

Są wprawdzie w zbiorze tym i utwory, posiadające pewne zalety literackie, ale i one nie stanowią lektury stosownej dla

młodzieży, bo są pełne gorżkiego pesymizmu. Inne zaś, jak „List“ i „Fragonard“, zawierają dowcipy tego rodzaju, że nie możnaby ich powtórzyć w żadnem towarzystwie, dbającem o przyzwoitość. Wobec tego musi wydać się bardzo dziwnem, że wydawca „Wypisów“ dopatrzył się i w tej książce „wysokiego lotu czystej duszy ku zespołowi z duszą ludzkości“.

Nie myślimy zaprzeczać, że wśród licznych utworów p. Kasprowicza są także rzeczy prawdziwie cenne i piękne (a zwłaszcza w niedawno wydanej „Księdze Ubogich“[1]) — ale nie możemy się zgodzić na takie pochwały ogólnikowe, na takie polecanie wszystkich dzieł tego poety, jakie nas uderzyło w Wypisach p. Mazanowskiego. — Mówiąc o „głębokiej“ jego „religijności“, dowodzi autor, że nie ma jasnego pojęcia religii.

Prawdą jest, że Kasprowicz jako poeta, obdarzony umysłem głębszym i umiejącym cenić dobro i piękno, odczuwa silnie potrzebę Boga, potrzebę religii, że wierzy w Jego istnienie i często imię Jego wspomina. Ale jego Bóg jest to Bóg przyrody, objawiający się w jej piękności, w potędze jej żywiołów, w nieokreślonem i mętnem uczuciu ludzkiego serca, nie krępujący zresztą w niczem naszych popędów, nie dający żadnych przykazań, nie wymagający żadnej czci ani służby. Uczucia religijne budzą się od czasu do czasu w każdem sercu ludzkiem, ale istotę religii stanowi coś innego: stanowi ją cześć i posłuszeństwo, które należą się Stwórcy i Panu wszechrzeczy od człowieka, Jego stworzenia i sługi; — o tem zaś niema mowy w dziełach Kasprowicza. O jego „Chrystusie“ (nie wiemy, czy dzieło to jest dotąd zakazane w Austryi, ale w każdym razie było zakazane) pisze p. Mazanowski (str. 404), że „zawiera szereg obrazów z życia Zbawiciela, a w nich usiłuje psychologicznie wytłumaczyć uświadomienie się w duszy Chrystusa mesyanicznego posłannictwa“. Poprzednio zaś jest utwór ten wymieniony między tymi, które „wytrysnęły ze źródła głębokiej religijności“ poety. A więc dzieło, napisane w duchu Renana, zaprzeczające Chrystusowi Bóstwa, należy według p. Mazanowskiego także do „religijnych“! Wobec tego nie potrzebujemy już chyba nic dodać o zaciemnieniu pojęcia religii, które mogą tu i ówdzie nasi abituryenci zawdzięczać lekcyom literatury polskiej!

(Dok. nast.) X. P.

---

[1]) Por. ocenę tej „Księgi“ w Nrach 42 i 43 „Gazety Kościelnej“ z r. b.



HENRYK SIENKIEWICZ.

Jeden z największych, najbardziej zasłużonych, najbardziej cenionych i kochanych przodowników naszego narodu opuścił nas niestety w chwili, kiedy nowa epoka otwiera się przed nami, kiedy nowe i bardzo ciężkie czekają nas zadania, kiedy mężów tej miary trzeba nam najwięcej. On stawiał nam przed oczyma szczytne wzory męstwa, wytrwałości i poświęcenia, on roztaczał nam wspaniałe obrazy wielkiej przeszłości, wskazywał dobrą drogę do lepszej przyszłości, krzepił nasze serca, wzmacniał w nich wiarę, budził nadzieję, rozpalał miłość — on szerzył sławę Polski po całej ziemi i zjednywał jej cześć, współczucie i pomoc. Niedawno złożył mu cały naród hołd powinny w 70-letnią rocznicę jego urodzin — dziś musi oswoić się z myślą bolesną, że już go utracił na zawsze!

W czasach, kiedy zamilkła nasza wielka poezya, kiedy obniżył się bardzo poziom duchowy narodu, kiedy rdza wątpienia, pesymizmu, niewiary wżarła się mu w serce, a dziedzinę literatury pięknej zalewały płody płytkie, bezmyślne, albo też z całą świadomością szerzące zgniliznę zepsucia — wtedy uderzył Sienkiewicz w strunę, dawno już nie słyszaną i zaczął opowiadać o wielkich ludziach i czynach, o wstrząsających tragedyach historyi naszej, stworzył szereg dzieł, zbliżonych do wyżyn bohaterskiego eposu.

Nie stało się to odrazu, za pierwszym wysiłkiem. Pierwsze próby jego talentu inny miały charakter. „Na marne“, „Humoreski z teki Worszyłły“, „Szkice węglem“, liczne fejletony w pismach warszawskich, a potem „Za chlebem“, „Janko muzykant“, „Nauczyciel poznański“, „Latarnik“ — utwory te dowiodły, że umiał, jak mało kto, malować przyrodę i dawać wyraz potężny, głęboko wzruszający, uczuciom ludzkiego serca; — ale nie było w nich żywej wiary w świat wyższy, nie było ideału. Mogło się zdawać, że młody autor ugrzęźnie w beznadziejnym pesymizmie, do którego się skłaniał. W nowelce „Jamioł“ widzi na końcu dziecko, oczekujące pomocy anielskiej, tylko straszne ślepie wilka.

Ale już „Niewola tatarska“ różniła się bardzo od owych pierwszych powiastek, bo w niej nakreślił autor obraz duszy dzielnej, niezłomnej, Bogu swemu wiernej, postać bohaterską, która może być dla innych wzorem naśladowania godnym.

Jednakowoż dopiero wtedy zajaśniał talent jego w całym swoim blasku i porwał za sobą tysiące czytelników, gdy zaczął ogłaszać swoją nieśmiertelną „Trylogię“. Był to czas, w którym krytyka historyczna oświetlała jaskrawo wszystkie grzechy i błędy

naszej przeszłości, wydobywając z niej na jaw wszystko, co było w niej złego, co mogło naród przekonać, że sam sobie powinien przypisać winę swego upadku. Było i to potrzebne, żeby naród nie uważał się za niewinną ofiarę przeznaczenia, żeby uznał sprawiedliwość kary na niego zesłanej. Ale trzeba mu było uprzytomnić i to, co było jasnem i podniosłem w jego dziejach, co mogło go radować i podnosić na duchu i wlewać w jego serce nadzieję lepszej przyszłości. Uczynił to Sienkiewicz w sposób niezrównany, mistrzowski, budzący podziw i zachwyt i wdzięczność milionów. Odczuł on żywiej, niż wszyscy inni potrzebę ideału w literaturze powieściowej, a zwłaszcza polskiej. Oceniając przekład powieści Daudet'a „Królowie na wygnaniu“, takie zadał pytanie sobie i czytelnikom: „Co nam do tego wszystkiego? My mamy swoje dogmaty, swój ideał takiego blasku i majestatu, tak święty i kochany namiętnie, że gdy w niedoli osobistej, w zawodach i rozczarowaniach prywatnego życia, w umęczeniu codziennem myśli, wróci się ku niemu, to człowiekowi się zdaje, że jego własne gorycze maleją i zapomina o nich i płakać mu się chce i w końcu zdaje mu się, że lepszy jest, że już wniebowzięty, odkupiony i zbawiony“.

Powieść naturalistyczna, mająca „chorobliwe upodobanie w zgniliźnie“, powieść Zoli musiała budzić wstręt i obrzydzenie w tej duszy, miłującej jedynie to, co piękne i szlachetne: „Oto dziewiętnaście tomów — pisał on w dzienniku „L'Eclair“ — Rougon-Macartów, które, jak to sam Zola zauważył, tyle łez i błota w sobie zawierają. Zdaje się, że lepiejby było, gdyby grom jaki jednem uderzeniem zmiótł to całe nędzne mrowisko. Czytając te powieści, przychodzi się do wniosku, że życie całe jest tylko czemś bolesnem a nikczemnem, co pomimo woli znosić musimy. Zieleń ginie tu w bagnie, zgnilizna zabija zdrowie, po nad zapachem kwiatów unoszą się wyziewy trupie, a choroby, szaleństwa i zbrodnie niweczą życie. Jest to piekło — straszne i wstrętne“.

Nie brak i w jego „Trylogii“ stron ciemnych, zgrzytów ponurych, targających nerwy. Nie można bowiem było zasłonić milczeniem wszystkich okropności i zbrodni owej epoki dziejowej. Ale po nad złem góruje tu dobro i stają przed nami postaci tak piękne, że w całej literaturze europejskiej nie znajdzie się dużo wytrzymujących z niemi porównanie. Zarzucano autorowi, że idealizuje szlachtę polską, że np. Jeremi Wiśniowiecki nie był tak wielki, że nie umiał tak zaprzeć się miłości własnej, jak go pojął Sienkiewicz; — ale powieściopisarz nie jest historykiem i ma prawo idealizować postaci dziejowe, jak każdy poeta. Jedynie wtedy możnaby mu słuszny uczynić zarzut, gdyby wprost wypa-

czał i dobrowolnie przekształcał prawdę historyczną, gdyby np. osławionych zbrodniarzy przedstawiał jako mężów najszlachetniejszych, albo gdyby Wiśniowieckiego wyposażył w łagodność barankową.

Nie można zaś zaprzeczyć, że wielkie te cnoty, które jaśnieją w „Trylogii", że wiara, miłość ojczyzny, poczucie honoru, męstwo i poświęcenie, — że cnoty te opromieniały rzeczywiście historyę Polski, że ona miała takich Kordeckich, Skrzetuskich, Podbipiętów i że tym cnotom zawdzięczała ocalenie swego bytu w czasie wojen kozackich i szwedzkich.

Nic więc dziwnego, że czytano o tych mężach i czynach z największym zachwytem, — tembardziej, że myśl przewodnia poety słodką wlewała pociechę w zbolałe serca: „Niech nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z którychby się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można".

Znaleźli się krytycy (Chmielowski), którzy zażądali od Sienkiewicza, żeby zamiast bohaterów historyi malował raczej ludzi współczesnych: „Nie wiemy, — mówili — co się działo w duszach owych rycerzy, jakie były ich myśli i uczucia; — nie możemy więc skontrolować, o ile autor zgadza się z prawdą; — lepiejby zrobił, gdyby nam kreślił obrazy ze świata i społeczeństwa, wśród którego żyjemy"! Było to zapatrywanie całkiem błędne i niezgodne z tem wszystkiem, czego nas uczą arcydzieła poezyi: nie są to sceny, zaczerpnięte z szarej powszedniości, otaczającej poetę, ale czyny niepospolite, walki heroiczne, katastrofy wstrząsające. Jednakowoż owe krytyki przyczyniły się — o ile możemy sądzić — do tego, że Sienkiewicz zarzucił na jakiś czas powieść historyczną a napisał kilka współczesnych. Nie wyszło to na korzyść jego twórczości. Są wprawdzie niewątpliwie piękności wielkie i w tych płodach jego talentu, są charaktery, nakreślone z ogromną prawdą psychologiczną, jest zawsze myśl głębsza i szlachetna, ale ani „Bez dogmatu" ani „Rodzina Połanieckich" ani „Wiry" nie mogą się równać z „Trylogią".

Wszelako widokrąg duchowy znakomitego pisarza rozszerzał się coraz bardziej i od spraw codziennych dzisiejszego społeczeństwa przeszedł on znowu do czasów bardzo dawnych, do pierwszych dziejów chrześcijaństwa, do tematu, który należy do największych, ale i najtrudniejszych. Najpierw spróbował swej siły w małej powiastce: „Pójdźmy za Nim", a potem stworzył dzieło ogromnego znaczenia dla literatury — nie tylko polskiej, ale powszechnej: „Quo vadis". Tylko mistrz genialny mógł wywiązać się szczęśliwie z takiego zadania, jakie tu sobie nakreślił Sienkiewicz: św. Piotr w Rzymie, Męczennicy w cyrkach,

szalejące pogaństwo, pożar Rzymu, okrucieństwa Nerona, — to sceny, wymagające największego artyzmu, jeżeli nie mają umniejszyć sławy autora. Sienkiewicz odmalował je tak, że wywołał wrażenie ogromne i zachwyt we wszystkich krajach oświeconych. Potem przyszli „Krzyżacy“, „Na polu chwały“, „W pustyni i w puszczy“, a wreszcie „Legiony“, których druk przerwała wojna (nie wiemy dotąd, czy są skończone).

Dodawszy do tego szereg utworów mniejszych, także wybornych, listy z podróży, artykuły i odezwy w sprawach dla narodu najżywotniejszych, a napisane również polszczyzną wzorową i cudownie piękną, — zebrawszy to wszystko, co stanowi nieocenioną spuściznę literacką zmarłego, musimy go nazwać największym twórcą, jakiego literatura powszechna posiadała w ostatnich lat dziesiątkach. Zasługi zaś, jakie sobie zaskarbił swoją działalnością obywatelską, zwłaszcza w czasie wojny obecnej (których wielu nie umiało ocenić), każą go zaliczyć do ludzi najszlachetniejszych, jakich naród nasz wydał. Dlatego też cała Polska, jak długa i szeroka, opłakuje dziś z żalem serdecznym jego stratę, oddając cześć jego geniuszowi i jego zasługom! X. A. P.

Nowe książki.

Teodor Jeske-Choiński. **Psychologia renesansu włoskiego.** Poznań 1916. Nakładem drukarni i księgarni św. Wojciecha. Stron. 106.

Rzecz, acz fejletonowo napisana, jest ciekawa, jak wszystko, co dotyczy renesansu. Wielbicieli tej wielkiej epoki nie zadowoli. Obraz w przedstawieniu autora wyszedł zbyt jednostronnie. Autor widzi w renesansie prawie wyłącznie ujemne strony. Humanizm jest dla niego czynnikiem rozkładu. Przeżuwa znane nazwiska i przyczepia do nich opinie, mające stwierdzić jego tezę. Pełnia życia, która przelewała się po przez brzegi, przejmuje go zgrozą. Zapewne — rozbudzony indywidualizm, podsycony temperamentem włoskim, objawia się musująco, ale po za pianą była i treść, której świat zawdzięczał odświeżenie i nowy posiew. W szumnych frazesach humanistów widzieć trzeba często jedynie kwieciste floskuły, a nie odbicia życiowe. Gdzie weszły w życie, przy bujności pędów wydawały nieraz owoce, które nas rażą, wywoływały tarcia, które nas zdumiewać mogą, ale o jadowitości ich byłoby za dużo mówić. Nawet cortegiany nie zasługują na tak czarne odmalowanie. Kobieta podniosła życie towarzyskie i uprzyjemniła je. Do „wolnej miłości“ w naszem pojęciu jeszcze daleko. Autorowi nie podobają się i papieże

Odrodzenia. Przecież właśnie w tem ich tryumf, że nowe prądy potrafili wprządz w służbę Kościoła ku tem większemu uświetnieniu go. Wycieczki humanistów przeciw duchowieństwu przedstawiają się tylko z daleka jako groźne zaczepki, — współcześni mieli dla nich uśmiech pobłażliwy, — było w tem więcej literatury niż życia. Odwrotnie stoi sprawa z kondotyerami, których autor również potępia, — wyszli oni z ukształtowania się stosunków politycznych i służyli odczuwanym potrzebom czasu. Silni orężem, zgodnie z duchem epoki, wybijali się, stwarzali silne organizacye państwowe i rozwijali niezaprzeczone zdolności dbałych władców. Burzliwe jednostki zapewne i nadużywały swej przewagi, ale i uznanie nie omijało ich zasług. Pamiętajmy tylko o Colleonim, którego po śmierci uczcili Wenecyanie pomnikiem Verrochia. W niektóre sądy autora wkradło się nieporozumienie. Istoty humanizmu nie stanowi „odgrzewana“ łacina. Skarby kultury grecko-rzymskiej — to znowu co innego. Te humaniści odkryli, czy im się to przyznać chce czy nie. Ale i dla samego języka zrobili wiele. Nie mówiłbym o zachwaszczeniu łaciny przez mnichów średniowiecznych, raczej oceniając ją z punktu widzenia historycznego, jak się ją dziś ocenia, podziwiać trzeba, jak język łaciński nawet do spekulatywnych potrzeb średniowiecza potrafił się nagiąć i nowym wymaganiom odpowiedział. Humanizm w pogoni za swymi celami przywrócił łacinie polor, jaki miała u swoich najświetniejszych stylistów. Autor pragnąłby, aby humaniści wskrzesili byli „Rzym drewniany“. Życie musiałoby się cofnąć do stanów pierwotnych, gdy tymczasem mogło zabłysnąć rozwiniętą formą piękna, które we wskrzeszonej krasie ukazało się człowiekowi renesansu, rozbudziło literaturę i sztukę, które przeniknęły wieki następne, wyrobiły smak i przygotowały grunt pod rozwój literatur i sztuk rodzimych. Ten nawrot wpływów klasycznych był takiem rozsłonecznieniem świata, że przy rozejrzeniu się w niem splot drugorzędnych zjawisk nie powinien zaciemniać pogodnego tła epoki. **Dr. W. Śmiałek.**

Bilder zur Kirchengeschichte. Erster Teil: Christliches Altertum. Herausg. von Fr. X. Thalhofer. München „Glaube und Kunst“. Cena 6 mk.

O obrazach do nauki religii pisaliśmy w „Mieś. Kat. i Wych.“ w r. 1914 (str. 146), zalecając szereg wydawnictw z tego zakresu. Teraz zwracamy uwagę na niedawno wydaną pierwszą seryę wspaniałych reprodukcyi malowideł, któremi można ilustrować wykład dziejów Kościoła. Jest ich dwadzieścia w formacie dość dużym (32×22 cm.) a mianowicie są to przeważnie fotografie arcydzieł pierwszorzędnych: Rafaela, Uwolnienie św. Piotra z więzienia, Bitwa Konstantyna, Spotkanie się Papieża

Leona I. z Atyllą; — Fra Bartolommeo, Chrystus zmartwychwstały ze czterema Ewangelistami, Velasqueza św. pustelnicy Antoni i Paweł, Francia, św. Szczepan Męczennik, Van Dyk, św. Marcin itd. Obrazy takie przyczyniają się w wysokim stopniu do lepszego spamiętania zdarzeń dziejowych, a nadto kształcą zmysł estetyczny uczniów, wprowadzają ich w dziedzinę sztuki, uprzyjemniając zarazem naukę religii. Sądzimy więc, że powinno się je sprowadzić co prędzej dla wszystkich szkół naszych. Nikt tego nie pożałuje. Cena jest stosunkowo bardzo nizka. Adres wydawnictwa: „Glaube und Kunst“ — München, Pilotystr. 7.

X. P.

Teodor Jeske-Choiński. **Błyskawice.** Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. Poznań 1916. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha. Dwa tomy, stron 246 — 273. Z ilustracyami. Wydanie wznowione. Cena 6‘40 mk.

Tłem tej powieści są czasy, poprzedzające bezpośrednio wybuch rewolucyi francuskiej. Autor wprowadza szereg postaci historycznych, a obok nich zmyślone, zapoznaje nas z prądami, jakie wówczas panowały w społeczeństwie, z niewiarą, szerzącą się wśród sfer wyższych i wykształconych, z roznamiętnieniem, jakie wywoływały wśród nich dyskusye polityczne, z działalnością przywódców rewolucyi itd. Ponieważ jednak opowiadanie urywa się przed jej wybuchem, więc wygląda na fragment tylko z większej całości. Powieść napisana jest stylem poprawnym i potoczystym, ale nie można jej zaliczyć do bardzo zajmujących. Nie polecamy też jej dla młodzieży.

Wydanie jest wytworne i ozdobione kilku pięknemi ilustracyami.

X. P.

X. Dr. Jakób Górka, profesor seminaryum duchownego w Tarnowie, obdarzył nas nową pracą p. t. „**Kazania Okolicznościowe**“. Tom I. (str. VI+438) — cena 5 K.

Są to kazania wygłoszone w różnych kościołach dyecezyi tarnowskiej, a mianowicie: sześć kazań prymicyjnych, pięć instalacyjnych, dziewięć na uroczystości papieskie i kościelne, siedm na poświęcenie Kościołów i zakładów wychowawczych.

Nadto zawiera książka X. Dra Górki siedm nauk na różne okoliczności, trzy nauki do Sodalisów, a na zakończenie siedm „Kazań Pasyjnych“.

Styl poprawny i potoczysty, treść pełna namaszczenia i gorącego umiłowania sprawy Bożej — oto zalety świeżo wydanej książki.

Zarówno kaznodzieja, jak i katecheta znajdzie w „Kazaniach Okolicznościowych“ X. Dra J. Górki wiele cennego ma-

teryału, za co się należy Czcig. Autorowi szczera podzięka, i poparcie tak ze strony P. T. Duchowieństwa parafialnego, jak również i XX. Katechetów tem bardziej, że wydawanie książek w czasie obecnym napotyka na wiele trudności, i pociąga za sobą znaczne koszta.

X. J. Wątorek.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani XX. Dr. Michał Pęckowski, zast. kat. w gimn. św. Jacka w Krakowie, katechetą II. szk. real. tamże; Kazimierz Prażnowski, wik. par. św. Salwatora w Krakowie, zastępcą kat. w gimn. IV. tamże.

Przeniesiony X. Dr. Józef Rychlicki, zast. kat. w gimn. IV. w Krakowie do gimn. II. tamże.

Powołany do służby wojskowej X. Józef Sławiński, kat. w Krystynowie.

Doktorat filozofii uzyskał na uniw. lwowskim X. Władysław Żyła, dr. teologii i kat. gimn. II. we Lwowie.

Urlop 3 miesięczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Walenty Szast. kat. szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Rzeszowie. Zastępcą jego na czas urlopu zamianowany X. Ignacy Sikora, wik. w Łące.

Prezentę na prob. w Wilczyskach otrzymał X. Jan Pąbian, kat. szk. lud. w Nowym Sączu.

W sprawie konkursów.

Jak się dowiadujemy, będą w najbliższym czasie ogłoszone konkursy na posady Katechetów.

* * *

Prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na r. 1917 i wyrównanie zaległości. Jeżeli zeszyt jaki nie dojdzie do 25-go, prosimy reklamować. Reklamacye otwarte są wolne od opłaty.

Redakcya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.